TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVIII ZESZYT 5–6

★

TREŚĆ

★

KRAKÓW, LIPIEC 1934 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ROCZNIK XVIII ★ KRAKÓW, LIPIEC 1934 R. ★ ZESZYT 5—6

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

PAŃSZCZYCKA — GRANATY

Co można zrobić w Tatrach w zimie, mając tylko trzy dni czasu? Nad tym dylematem biedziłem się wiele tygodni. Oczywiście coś bliskiego; zapuszczać się w głąb gór niema czasu. Więc tylko otoczenie Hali Gąsienicowej. Ale którą ze ścian? Świnica schodzona, Kościelec też, Mały Kozi i Kozie Czuby dtto. Północna Koziego samotnie pewnie nie puści. Północno-zachodnia Granatów? O, to coś dla mnie. Droga dość trudna, 2 $^1/_2$ godz. Idziemy.

Zaglądam do historji ściany. Nie wygląda zbyt «zachęcająco». W lecie już cztery ofiary. Hm! Może nie ja będę pierwszą ofiarą ściany w zimie, może o n a mnie ulegnie.

* *
*

Wyjeżdżam z Poznania 23 grudnia 1933 r. po południu i przyjeżdżam do Zakopanego 24-go o 8^h rano. Ze względu na ciężki worek, zmęczenie podróżą i zamiar, by następnego dnia o świcie być już pod ścianą, program na dziś obejmuje tylko podejście na Halę i sen na zapas.

24 grudnia wstaję o 2^h, wyruszam 4^h 15′. Zupełnie ciemno, a w dodatku mgła. Narty grzęzną w głębokim puchu. Dopiero o 6^h staję u stóp ściany. Jest jeszcze ciemno i nie widać gdzie wejście. Czekam pół godziny na rozjaśnienie się. Mgła jednak ustąpić nie chce i nic nie widzę. Podchodzę wyżej i dążę w lewo wzdłuż dolnej krawędzi ściany. Wreszcie rezygnuję ze ściany i postanawiam wejść na szczyt przez Przełęcz Pańszczycką. Podchodzę na nartach aż do żlebu z Pańszczyckiej, i nawet kawałek żlebem. Na stromym śniegu jest tu jednak skorupa, więc obawiam się obsunięcia; z drugiej zaś strony możliwość lawiny też nakazuje zdjąć deski. Rozpoczynam mozolne posuwanie się w górę, brnąc w stromym śniegu po pas. Skorupa oczywiście nie wytrzymuje mego ciężaru. Mijają godziny. Liczę na oko, jaką część żlebu już przeszedłem. Trzecia część, połowa, dwie trzecie. Śnieg coraz głębszy. Mam go już dość. Postanawiam obchodzić żleb prawą grzędą. Śniegu cośkolwiek mniej, ale ekspozycja i duże nachylenie. Tu i ówdzie wspinaczka po odkrytych głazach. Przełęcz

zbliża się coraz bardziej. Jestem już tylko kilkanaście metrów niżej niej, gdy nagle słyszę jakiś potworny syk. Lawina! Kilkanaście metrów na prawo odemnie odrywa się od starego podłoża deska śnieżna o powierzchni około 100 m^2, a grubości około pół metra. Patrzę wokół siebie i widzę, że śnieg wszędzie ładnie spękany, grozi w każdej chwili lawiną. Robi mi się nieprzyjemnie. Właściwie powinienem zawrócić. Ale ponieważ jestem tylko kilkanaście metrów od przełęczy.... mozolnie pokonuję ostatni odcinek.

Godzina 13. Przełęcz. Obiad. Na wychodzenie na Granaty niema już czasu. Zastanawiam się, jaką obrać drogę powrotną. Czy żlebem, czy grzędą tak jak szedłem do góry? Ze względu na lawiny wskazane byłoby iść grzędą. Nie chce mi się jednak narażać na ekspozycję; pragnę jak najprędzej dostać się nadół. Obieram drogę żlebem. Uszedłem zaledwie kilkanaście kroków, gdy znów kilkanaście metrów niżej mnie rodzi się w żlebie lawina, o takich samych rozmiarach jak poprzednia. Gdybym się był pospieszył o kilkanaście sekund, byłbym akuratnie w tem miejscu, gdzie ona powstała. Brr!

Pod wpływem jakiegoś wewnętrznego impulsu momentalnie zawracam i w niewiarygodnie krótkim czasie jestem spowrotem na przełęczy. Schodzę już teraz oczywiście grzędami. Po pewnym czasie dochodzę do pozostawionych nart. Zataczam jeszcze parę zakosów w żlebie i wreszcie wyjeżdżam na otwartą przestrzeń. Podziwiam potworne cielsko lawiny, która dotarła prawie do stawu. Mam jeszcze godzinę czasu do zmroku. Zużywam ją na ćwiczenia narciarskie. Przy świetle księżyca zjeżdżam na Halę. Co chwila oglądam się ku ścianie. Teraz widzę ją całą. Wiem już, gdzie w nią należy wejść. Wrócę tu jeszcze.

* *
*

I znów przyszły święta. Teraz jednak mam tylko dwa dni czasu. Wobec tego nie mogę marnować całego dnia na podejście, lecz postanawiam odrazu pierwszego dnia wejść w ścianę, i biwakować gdzie wypadnie. Przyjeżdżam do Zakopanego 1 kwietnia o 6^h rano. O 12^h wchodzę w ścianę. Komin odrazu stromy, wypełniony śniegiem. Ani śladu wklinowanego bloku i tarasu. Po kilkudziesięciu metrach próg śnieżno-lodowy. Z ciężkim trudem przerębuję się przezeń. Potem trawersuję w lewo. W cięższych miejscach przeciągam worek na specjalnej dziesięciometrowej lince. Wreszcie po przeszło $2\,^1/_2$ godzinach wspinaczki docieram do górnej krawędzi dolnej zerwy ściany. Kończy się lód, a zaczyna się skała. Właśnie mam przed sobą duży blok, może pół metra sześciennego objętości. Odpęknięty ładnie od ściany, daje wspaniałe chwyty. Pytać się takiego, czy siedzi mocno, byłoby wprost nieprzyzwoitością, bo możnaby go na siebie samego ściągnąć. Wciągam się więc nań obu rękami. O bestja! Rusza z miejsca. Przez moment jestem w powietrzu. Głaz po ruszeniu z miejsca odsłonił wspaniały chwyt. Chwytam go lewą ręką. Przez ułamek sekundy myśl:

XXV. WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO odbędzie się dnia 2 września 1934 roku o godz. 10-ej w lokalu Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z XXIV. Walnego Zgromadzenia
2. Sprawozdanie Zarządu
3. Sprawozdanie Komisji Kontrolującej
4. Powstanie Klubu Wysokogórskiego
5. Preliminarz budżetu na rok 1935
6. Wybór nowego Zarządu
7. Wnioski i interpelacje.

W razie braku wymaganego kompletu następne Walne Zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia w tem samem miejscu o godz. 10^{45}.

Za Zarząd
Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego:

Prezes: *Dr Kazimierz Piotrowski, m. p.*

Sekretarz: *Inż. Jan Kiełpiński, m. p.*

a czy choć ten chwyt będzie dobry? i czy ręka wytrzyma szarpnięcie, gdy na niej zawisnę? Jednak wszystko poszło, jak należy. Chwyt był dobry, ręka wytrzymała. Po chwili ląduję już nad dolną zerwą ściany i odpoczywam po przeżytej emocji.

Godzina 15. Upłazkami pnę się dalej. Niebawem staję przy głównym żlebie. Nademną widnieje jego długie, śniegiem wypełnione, miernie strome koryto. No, ściana już tak jakby moja. Mając już dość śniegu na dzisiaj i chcąc go sobie zostawić trochę na jutro, idę jak się da najwyżej prawą grzędą, robiąc prawie letnią wspinaczkę po skałach. Pod szczytowem spiętrzeniem się grzędy schodzę do żlebu i zakosami zwolna wychodzę na przełęcz. Goniąc ostatnie promienie zachodzącego słońca, wychodzę o 18^h na północny wierzchołek Granatów. Widok cudowny. Wokół mnie piętrzą się ośnieżone wierzchołki Tatr; widzę je wszystkie, od Osobitej aż po Bielskie, opromienione zlekka zachodzącem słońcem. Nad Podhalem morze mgieł. Gorce zakryte, wystają tylko wierzchołki Babiej i Pilska. W Białej Wodzie też morze mgieł, dochodzące Roztoką aż pod Sikławę. Owalne, białe tarcze w miejsce zamarzniętych jezior. I to wspaniałe uczucie, że ja na tym wierzchołku, w tak wielkiem oddaleniu od ludzi, mam spędzić samotnie mroźną noc zimową! Doprawdy, warto żyć i chodzić po górach!

Od wschodu wieje wiatr, więc miejsce na biwak wybieram po zachodniej stronie grani. O 20^h wchodzę do śpiworu i próbuję zasnąć. Czuję się jednak niewyraźnie na stromem zboczu bez żadnego zabezpieczenia. Przy najmniejszym ruchu mogę zlecieć. Wobec tego wyjmuję spod śpiwora linkę, którą rozesłałem, by się odgrodzić od wilgotnej ziemi, i przywiązuję się do skały. Tak bezpieczniej, ale znacznie zimniej.

Zwolna mijają nocne godziny. Około 21^h wschodzi księżyc. Do północy zimno budzi mnie wielokrotnie. Później senność przemaga i śpię aż do 3^h. Znów budzi mnie zimno. Wstaję, gotuję śniadanie, zwijam biwak. Wyruszam 4^h 30′. W parę chwil jestem na środkowym wierzchołku Granatów. W dolinach jeszcze dość ciemno. Jak tafla jeziora, odbijającego w sobie gwiazdy, wygląda kotlina Zakopanego upstrzona światłami.

Godzina 5-ta. Południowy wierzchołek Granatów. Słońce wschodzi. Podchodzę ku Czarnym Ścianom. Na grani warunki prawie letnie. Niema więc interesu iść granią. Tembardziej, że grań w zimie już zrobiona. Obchodzę ze dwie turnie półkami po prawej stronie. Półki jednak kończą się i muszę iść granią. Byłem już niedaleko Siodełka nad Buczynową, gdy znalazłem się w tak śtyrbnem miejscu, że musiałem zrzucić czekan i plecak na piarg znajdujący się parę metrów niżej mnie. Czekan zatrzymał się, ale plecak odbił się od piargu, poleciał w dół do «żlebu Kulczyńskiego» i wrótce znikł mi z oczu. Wobec tego musiałem zrezygnować z dalszej graniówki i dotarłszy o 7^h 30′ do Siodełka nad Buczynową, zacząłem schodzić do plecaka. Na szczęście raki, które były przytroczone nazewnątrz plecaka, zaraz się odczepiły i zatrzymały. Z plecaka zaś ani śladu. Zszedłszy ostrożnie do

raków, przypiąłem je i począłem już szybko schodzić niżej i niżej. Plecak znalazłem dopiero na dnie Koziej Dolinki. Biedaczek zrobił dwa kilkudziesięciometrowe skoki: jeden z grani do żlebu, drugi przez dolny próg żlebu. Jednak poza rozbiciem bańki ze spirytusem nie odniósł poważniejszych uszkodzeń. Niemniej jednak gotować już nie mogłem. Począłem się wobec tego garować i zwolna schodzić do Zakopanego. A następnego dnia rano byłem już spowrotem w Poznaniu. STANISŁAW GROŃSKI

TATERNICTWO 1910—1932

PRÓBA BILANSU

W dniu 4 listopada 1933 r. odczytałem na zebraniu taterników krakowskich studjum, świeżo wówczas napisane, a mające na celu syntetycznie zobrazować i w głównych momentach zestawić przemiany nowoczesnego taternictwa. Wcale powszechne uznanie, jakiem powitano tę pracę — i zarazem moje własne poczucie, że ocenia ona w sposób dość skończony szereg spraw natury zasadniczej w polskim sporcie wysokogórskim — skłania mnie obecnie do dopełnienia zapowiedzi «Taternika» z 1934 r., str. 33, i ogłoszenia całości drukiem. Sądzę, że ogłoszenie to jest szczególnie aktualne właśnie obecnie, gdy wysiłkiem grupy wysokogórców polskich — popartym tak owocnie przez czynniki ogólno-turystyczne i społeczne — przodujące miejsce taternictwa zajął w polskim sporcie wysokogórskim bezwzględnie alpinizm, i to zarówno sportowy jak i egzotyczny. W tych warunkach bilans zysków i strat nowoczesnego taternictwa nabiera zarazem dodatkowego znaczenia odtworzenia przebiegu owej taternickiej *drogi do wielkości*, obraz i pożyteczny i interesujący. *Taternictwo 1910—1932* to skończona epoka. To zarazem opoka, na której buduje się wszelkie wyprawy w Alpy, Andy, Atlas i t. p. Taternictwo tych lat jest zamkniętą w sobie całością i przeszłością, ale zarazem główną przyczyną teraźniejszości polskiego alpinizmu. Dlatego jestem skłonny podkreślić nawet pewną *konieczność* poniższego bilansu.

CZĘŚĆ PIERWSZA: PRZEKRÓJ WZDŁUŻ

U POKOLEŃ PRZEDWOJENNYCH

To studjum, którego zasadniczym tematem ma być próba zbilansowania zdobyczy sportowych i ideologicznych taternictwa powojennego — muszę oprzeć na możliwie szerokiej podstawie, jeżeli mam dlań zdobyć pełne zrozumienie. A podstawą taką może być przedewszystkiem synteza tego, czego już przed taternictwem mnie współczesnem dokonano w jego wynikach sportowych i, osobno, ideologicznych.

Na przełomie XIX. i XX. stulecia pojawiła się w Tatrach indywidualność, której nie wystarczyło już improwizowane, domorosłe taternictwo, tembardziej, gdy — w chwili jego wystąpienia — nawet ono znajdowało się w niewątpliwym upadku. «Zastał góralszczyznę, zostawił taternictwo» zanotowałem kiedyś o Januszu Chmielowskim — i każdy mi przyzna, że aforyzm ten jest słuszny nawet w stosunku do najbardziej postępowego taternika okresu przez Chmielowskim, t. j. do J. G. Pawlikowskiego. Chmielowski oparł zacofane, rodzime taternictwo na mocnych związkach z alpinizmem, i temsamem w znacznym stopniu unowocześnił je, założeniem zaś pierwszej w Polsce organizacji wysokogórskiej, Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego (1903), dodał mu trwałe podstawy i tak ważne oparcie o zorganizowane środowisko. Niemniejsze znaczenie miały i jego efektywne zdobycze skalne, oraz jego wiedza tatericka, której wyniki zestawił w fundamentalnym, pierwszym nowoczesnym «Przewodniku po Tatrach» (1907—1912).

Już wkrótce jednak (mniejwięcej od 1907 r.) punkt ciężkości rezultatów taternickich przesunął się do młodego pokolenia, skupionego w zwartej elicie lwowskiego Himalaja Klubu (Z. Klemensiewicz, R. Kordys i J. Maślanka). Ci ludzie nadali nowoczesny program i kierunek *Taternikowi* (świeżo założonemu, 1907) i podjęli się sformułowania, dostosowanej do ich współczesności alpinistycznej, ideologji nowego taternictwa, różnego już od przewodnickiego taternictwa Chmielowskiego; czego też dokonali w 1910 r., równolegle z olbrzymim rozmachem czynnych sukcesów górskich. W tym samym czasie, jako ostatni zaciąg taterników przedwojennych, weszła do taternictwa grupa krakowska, związana w Klubie Kilimandżaro (bracia Goetlowie, W. Kulczyński, M. Świerz) i wreszcie najmłodszy z przedwojennej elity taternickiej, K. Piotrowski.

Przesunięcia kierownicze dobrze obrazują zmiany w kierowaniu Sekcją Turystyczną i *Taternikiem:* po prof. dr. K. Panku objął kierownictwo Sekcją (1909) dr. Z. Klemensiewicz, redakcją *Taternika* od samego początku kierowali Klemensiewicz i Kordys; w 1913 r. redakcję tę przejął następnie M. Świerz. Stworzono nowoczesne, samodzielne taternictwo i posunięto zwycięstwa skalne aż ku drogom nadzwyczaj trudnym. Niejako zaś poza (ponad ?) wszystkimi stanął w owej epoce jednostkowy, osobisty autorytet Mieczysława Karłowicza.

Ale równolegle do tych sukcesów — już rok 1910 stał się z wielu względów zabójczy dla rozwoju i postępu przedwojennego taternictwa. Na pn. ścianie Małego Jaworowego Szczytu zabito wówczas dostęp świeżych sił do taternictwa polskiego. Niezbyt odległa w czasie (1909—1910) śmierć górska Karłowicza, Szulakiewicza i Bachledy, wywołała wówczas jako reakcję społeczeństwa — nieprzyzwyczajonego jeszcze do hekatomb sportowych — obfite chluśnięcie krytyk i zarzutów, i napiętnowanie ówczesnych wyznawców taternictwa, okropną w owych społecznikowskich czasach opinją «kapliczki straceńców». A-socjalne i ezoteryczne taternictwo, skazano na powolne lecz nieodwołalne wygaśnięcie. Grupa czynnej podówczas elity taternickiej — już wówczas z Mieczysławem Świerzem na czele — nie załamała się wprawdzie odrazu pod ciężarem oskarżeń i brakiem jakichkolwiek rezerw własnych, i zarówno rezultatami sportowymi (zdobycie pd. ściany Małego Lodowego Szczytu, 1912) jak i organizacyjnymi (wydawnictwo *Taternika*) zdołała placówki taternickie obronić z sukcesem aż po 1914 r.: ale nie ulega kwestji, że poddanie się tych placówek było — i to bez względu na wydarzenia polityczne — już tylko kwestją niedługiego czasu.

Tak więc taternictwo przedwojenne — taternictwo Karłowicza, Kordysa i Świerza — szło samo nieuchronnie do upadku, gdy zwaliło się nań siedmiolecie wojny, które upadek ten przyspieszyło i wykończyło. Bezpośrednio po wojnie, taternictwo polskie — śmiało można powiedzieć — nie istnieje. Wśród gruzów błąkało się kilku najwybitniejszych taterników przedwojennych, kiwając smętnie głowami.

W każdej dziedzinie czynności człowieka występujący jednak po wojnie program odbudowy, a zaraz potem i rozbudowy — nie mógł ominąć i Tatr. Nagły rozrost powojenny PTT dość szybko przywrócił gospodarkę turystyczną w Tatrach do stanu rozkwitu. Prędzej czy poźniej musiało to odrodzenie ogarnąć i taternictwo.

Z 1920 r. wznowił swą taternicką działalność Mieczysław Świerz, nieco później kilku innych. W latach 1921—1922 zdobywa Świerz reprezentacyjne drogi swego powojennego taternictwa: Mały Ganek od wsch., Lodową Przełęcz Wyżnią od Czarnego Stawu Jaworowego, wsch. ścianę Mięguszowieckiego Szczytu, Żabią Turnię Mięguszowiecką od pn. ...W parę lat później (1926) Zygmunt Klemensiewicz w ciągu dwu dni dokonywa I. przejść pn. i pd. ściany Wideł. Sukcesy te stają na poziomie b. wysokim, dorównującym najlepszym zdobyczom przed 1914 r., z natury jednak rzeczy noszą na sobie elegijny charakter epilogów. I w istocie, z 1929 rokiem sportowa działalność taterników przedwojennych definitywnie się kończy. Bilans jej

jeszcze przedtem (1925/26) zamykają Chmielowski i Świerz w czterotomowych «Tatrach Wysokich», najlepszym przewodniku tatrzańskim.

Nieco dłużej trwa aktywna działalność organizacyjna taterników przedwojennych. Całkowicie, i bez żadnych przerw, rządzą ci taternicy Sekcją Turystyczną PTT aż po rok 1930: jest to równocześnie okres powolnego odradzania się Sekcji z głęboko posuniętego upadku i zastoju. Wskrzeszonego *Taternika* raz jeszcze prowadzi M. Świerz (1928). Ale tymczasem nacisk nowych sił w taternictwie, przy równoczesnej słabości sił dotychczasowych, staje się tak wielki, że zaledwie po roku obejmują prowadzenie *Taternika* ludzie przejściowi i kompromisowi, aby po następnem dwuleciu ostatecznie już oddać kierownictwo Sekcją i *Taternikiem* w ręce pokoleń powojennych. Oddawna już zresztą punkt ciężkości dziejów taternictwa znajdował się wśród «młodych» i oddanie im głównych oparć organizacyjnych było już tylko naturalnym i nieuniknionym wynikiem ówczesnej ewolucji taternictwa. Raczej symbolicznym wyrazem łączności pokoleń zaznaczył się tutaj fakt, że na czele tych «młodych» stanął taternik, którego pierwsze sukcesy sięgnęły pokolenia wcześniejszego, dr. K. Piotrowski.

U SĄSIADÓW Z POŁUDNIA

W lipcu 1910 r. zaczął w Budapeszcie wychodzić regularnie miesięcznik Turistaság és Alpinizmus: redaktorem nowego czasopisma został dr. J. Vigyázó, współredaktorami dr. J. Serényi i dr. Gy. Komarnicki. Podobnie jak trzy lata wstecz założenie *Taternika* świadczyło o znacznem wzmożeniu się taternictwa polskiego — wyjście z druku pierwszego zeszytu *Turistaság és Alpinizmus* było dowodem nagłego rozkwitu taternictwa węgierskiego. Stało się to zasługą Budapeszteńskiego Akademickiego Towarzystwa Turystycznego.

Dziwne były dotychczasowe losy turystyki wysokogórskiej południa tatrzańskiego. Już oddawna, choć sporadycznie, chodzili stąd w Tatry alpiniści, zwłaszcza Niemcy, odnosząc nieraz pierwszorzędne sukcesy. Rzucam z brzegu nazwiska Wundta, Tomassonówny, Bröckelmanna, Darmstädtera, z późniejszych Häberleina i Martina, był między nimi także jeden Węgier, Maurycy Déchy. Ale naogół ruch alpinistyczny w Tatrach nie ogarnął swoim wpływem ani Węgrów ani Niemców spiskich. I właściwie aż po 1910 r. (znowu ta sama data!) taternictwo naszych sąsiadów z południa znajduje się *in statu nascendi*, a jej nikłe zdobycze w ogólnym obrazie taternictwa nie mają żadnego znaczenia.

Ale w 1908 r. dochodzi do głosu nowe pokolenie, które zakłada Budapesti Egyetemi Turista Egyesület, stwarzając nowe i zwarte *środowisko*, moment dla rozwoju danego sportu najważniejszy. Rychło staje się zespół BETE dla Węgrów odpowiednikiem późniejszej polskiej STAZS, i na kilka lat swego rozwoju wznosi taternictwo węgierskie do wyżyn, których ono nie osiągnęło już nigdy ani przedtem ani potem.

Najpierw trochę dat i cyfr: W latach 1902—1906 spośród nowych wejść tatrzańskich Polakom przypada 71, gdy Węgrom zaledwie 7. Stosunek ten — choć już może nie w tak jaskrawych różnicach — utrzymuje się jeszcze przez lata 1907—1909, Polacy przechodzą w tym okresie jako pierwsi 115 nowych dróg, podczas gdy Węgrzy i Niemcy 73. Ale działalność akademików budapeszteńskich wydaje wkrótce swe owoce: rok 1910 przynosi już wyrównanie (Polacy mają w tym czasie 17 nowych dróg, Węgrzy 15), zaś w roku następnym zaznacza się już wyraźna przewaga Węgrów (Polacy przechodzą 16 nowych dróg, natomiast Węgrzy 27). Przewaga ta utrzymuje się w zupełności w latach 1912—1920, w którym to okresie Węgrzy rozwiązują 81 problemów, gdy Polacy zaledwie 20. Podobna przewaga zarysowuje się w taternictwie zimowem, gdzie np. trzem wycieczkom odkrywczym, odbytym przez Polaków w zimie 1912/13 r., mogą Węgrzy przeciwstawić

21 własnych. Należy jednak zaraz dodać, że w zimie taternickiej supremacja Węgrów wystąpiła słabiej niż w lecie, a to skutkiem ożywionej działalności narciarzy polskich w ostatnich latach przed wojną.

Akademicy budapeszteńscy wyróżnili się w taternictwie dwoma momentami: rozpięciem swego czynnego taternictwa możliwie na okres całego roku (wiosna!), z zaznaczeniem decydującego znaczenia zimy taternickiej (co ich znowu upodabnia do powojennych akademików krakowskich!) — oraz, nieznanym dotychczas na gruncie taternickim, rozmachem wydawniczym. Gdy — po 1910 r. — podupada *Taternik*, z trudem dociągając do setki stronic rocznie i wykazując ogromny ubytek piór i kręgu czytelników — równolegle rocznik *Turistaság és Alpinizmus* to pokaźna księga o pięciuset stronach, wydawana niemal luksusowo, z licznemi ilustracjami i t. p. Równocześnie, na Durnym (1910) i na Kołowym Szczycie (1912) uzyskują Węgrzy rekordy zimowego taternictwa przedwojennego, zaś w taternictwie letniem — choć żadna z ich dróg (ale dopiero w perspektywie czasu!) nie okazała się równa trudnościom pd. ściany Zamarłej Turni — zdobywają takie drogi jak pd. ścianami Batyżowieckiego Szczytu i Kopy Lodowej, pd. filarem Kiezmarskiego Szczytu, pn. ścianami Małego Jaworowego i Małego Kiezmarskiego Szczytu i i., którym Polacy mogą z tych czasów przeciwstawić tylko przejście pn. ściany Galerji Gankowej, pn. żlebu Żabiej Przełęczy Wyżniej i pd. ściany Małego Lodowego Szczytu. A wreszcie i to warto dodać, że działa wówczas wśród Węgrów osobna grupa alpinistów — z d-rem Marcelim Jankovics'em na czele — uzyskująca w Alpach wcale ładne wyniki; w Alpy jeździ zresztą w owym czasie niemal każdy taternik węgierski.

Wojna światowa nieodrazu usuwa tę przewagę Węgrów. Jeszcze w 1921 r. rozwiązują oni 20 problemów, gdy Polacy tylko 7. I później jeszcze, w latach 1922—1923 mają Węgrzy i Spiszacy 23 własne drogi przeciw 17 polskim. Ale zbliża się już wyraźnie kres ich ekspanzji. Zaznacza się to najpierw w jakości przedsiębranych wypraw: takim polskim zdobyczom jak na Kozim Wierchu, Mięguszowieckim Szczycie i Lodowej Przełęczy Wyżniej mogą w tym czasie Węgrzy przeciwstawić conajwyżej przejście pn.-zach. ściany Krywania i wsch. ściany Zadniej Baszty. A za lata następne niech już świadczą suche (pozornie) cyfry: w 1924 r. 6 nowych dróg węgiersko-spiskich przeciw 14 polskim, w 1925 r. taksamo 6 przeciwko 22, w latach 1926—1928 24 rozwiązane przez Węgrów problemy na 88 polskich, w 1929 r. 4 problemy węgierskie na 65 polskich... Liczby te bezlitośnie obnażają całą tragedję taternictwa węgierskiego, spowodowaną przemianami politycznemi po 1918 r. Odcięcie od Budapesztu stało się dla wysokogórskiej ekspanzji Węgrów w Tatrach ciosem nieuleczalnym. Równocześnie z całą siłą uwydatniły się w przytoczonym obrachunku zasługi nowego pokolenia polskiego (p. niżej): dźwignięcie taternictwa z 14 nowych dróg, rozwiązanych w 1924 r., do 130, rozwiązanych w 1930 r.

Miejsca akademików węgierskich nie zajął na południu tatrzańskiem nikt. Nasi słowiańscy pobratymcy u stóp Tatr nie umieli jakoś dotychczas rozwinąć u siebie turystyki wysokogórskiej, taternictwo zaś Spiszaków (czyto węgierskiego, czy niemieckiego pochodzenia) utrzymuje się na równym mniejwięcej poziomie, wyrażającym się razem sumą kilku nowych dróg i wybitnych powtórzeń na sezon. Póki działał jeszcze czynnie wśród Spiszaków taternik tak ruchliwy jak Alfred Grósz (który, taksamo jak Mieczysław Świerz, uprawiał taternictwo zarówno przed jak i po wojnie) — niewykluczone były jeszcze niespodziaki (np. w 1927 r. wejście Jerzego Lingscha i Gabrjela Seide pn. ścianą na Baniastą Turnię, oraz tych samych i Klary Hensch wsch. ścianą na Durny Szczyt). Nawet i w 1932 r. dowiadujemy się jeszcze o spiskiem powtórzeniu zach ściany Łomnicy. Ale nic niestety nie pozwala przypuszczać, aby taternictwo spiskie miało kiedykolwiek wyjść poza takie jednostkowe sukcesy — a również dopływ integralnych alpinistów do Tatr w (ro-

dzaju wyprawy alpinisty monachijskiego Rolfa Richtera i tow., którzy w 1932 r. przeszli zachodnią ścianę Łomnicy) pozostanie zawsze dla taternictwa czemś sporadycznem, ubocznem, naogół bez większego znaczenia. Tak więc cały ciężar zarówno wskrzeszenia i rozwinięcia taternictwa bezpośrednio po wojnie, jak i podtrzymania jego obecnego rekordowego poziomu i dania mu nowych możliwości w obecnym znowu przełomowym dlań okresie — złożony został wyłącznie na barki Polaków.

Nakoniec i ideologicznie — aby wyczerpać temat — nie zapisali się powojenni taternicy z Czechosłowacji niczem nowem. Ścierają się u nich dwa prądy: jeden, współczesny, oparty o ustalone wytyczne ideologji dzisiejszego alpinizmu i domagający się pełnej ochrony przyrody tatrzańskiej, oraz drugi, prowincjonalny, nie umiejący nic dostrzec poza, obliczonym zresztą na krótką metę, interesem własnego podwórka, co się w praktyce wyraża programem maksymalnego zagospodarowania Tatr, z nowymi gościńcami, schroniskami i kolejkami włącznie. Niestety, wszystko wskazywać się zdaje na to, że ów drugi prąd zyskał sobie na Spiszu przewagę, niosąc ze sobą bardzo realne i bardzo poważne niebezpieczeństwa dla piękna Tatr i normalnego rozwoju taternictwa. Dzisiejsza ideologja Karpathenvereinu jest nietyle wysokogórska, co poprostu hotelarska.

U NAS czyli POSTĘP REKORDÓW

W sezonie letnim 1921 niewielu czynnych podówczas taterników spotkała radosna niespodzianka: oto jacyś dwaj *homines novi*, bracia Adam i Marjan Sokołowscy, dokonali I. prz. pn. ściany Koziego Wierchu. Problem był głośny — atakowany przed wojną przez najlepszych — a tu odrazu go rozwiązali jacyś taternicy początkujący...

A jednak śmiało można było jeszcze przypuszczać, że sukces na Kozim Wierchu był tylko jakimś odosobnionym, wyjątkowym wyskokiem, i że nowa awangarda taternicka jeszcze nie prędko się pojawi. Wszakże jeszcze trzy dalsze lata upłynęły pod znakiem zupełnej nieobecności jakichkolwiek młodych taterników.

Dopiero z początkiem 1924 r. rozpoczął się ów ruch właściwy, dla całego taternictwa o niezmiernej doniosłości, który wypowiedział się przedewszystkiem w utworzeniu S e k c j i T a t e r n i c k i e j A k a d e m i c k i e g o Z w i ą z k u S p o r t o w e g o w K r a k o w i e (1924, styczeń). Założenie tej nowej organizacji taternickiej — na gruncie taternictwa polskiego rewolucyjne *novum* — nastąpiło z inicjatywy kilku zupełnie wówczas początkujących taterników, w szczególności Marka Korowicza i Jana Dürra. Taternicy ci skomunikowali się z braćmi Sokołowskimi, którym z natury rzeczy musiała przypaść w nowym zespole rola przodująca. Po przezwyciężeniu początkowych trudności, Sekcja weszła energicznie w życie i już wkrótce zdobyła sobie pod względem ruchliwości i wyników miejsce przodujące.

Powstanie STAZS — wolno dziś otwarcie powiedzieć — było reakcją na kwietyzm i dość wyraźne zasklepianie się STPTT w dawnych ideałach i tematach turystycznych. Unikając starannie wszelkiej bezpośredniej rywalizacji — niewątpliwie szła jednak STAZS pod przymusem rywalizacji faktycznej. Ponieważ zaś reprezentowała ówcześnie postęp i młodszość — musiała oczywiście zwyciężyć.

Z osobistości, które już wkrótce nadały ton Sekcji i taternictwu, musimy koniecznie wymienić: braci Sokołowskich, braci Rzepeckich, rodzeństwo Krókowskich, później M. Szczukę, J. K. Dorawskiego, S. K. Zarembę i braci Szczepańskich. W działalności tych ludzi mieści się właściwie całość pierwszego okresu taternictwa przedwojennego.

Jaką drogą poszło, i jakiemi wynikami może się wykazać to taternictwo? Przedewszystkiem należało dorównać taternictwu przedwojennemu. Do 1926 r.

zadanie to zostało spełnione: bracia Sokołowscy i bracia Rzepeccy powtórzyli szczęśliwie wszystkie drogi, uznane przed wojną za rekordowo trudne. Do tego dołączył się w latach 1927—1928 dalszy moment, niezmiernej jak się okazało wagi, mianowicie to co nazywam wyścigiem trudności: wyprawy, które dotychczas wykonywano w pojedyńczych, maksymalnych wysiłkach, obecnie zaczęto wykonywać pod rząd, jedna za drugą, po kilka w pojedyńczym wypadzie w głąb gór. Rezultatem było: 1º ogromne obniżenie ucisku psychicznego, wywołanego lękiem przed grozą gór, 2º zdecydowane poderwanie opinji jakoby ściany w typie pd. Zamarłej Turni — a tembardziej pd. Ostrego Szczytu, choćby i z przejściem całej rysy — stanowiły górną granicę pokonalnych trudności techniki skalnej w Tatrach. Gdy jeszcze niedawno, przejście pd. ściany Małego Lodowego Szczytu wielbiono jako najtrudniejszą *walkę o życie* — obecnie tak ta ściana, jak i pd. ściana Zamarłej Turni, doczekały się degradacji do poziomu ścian *tylko bardzo trudnych*, równocześnie zaś przebyto parę innych dróg, które wywyższono jako wyraźnie trudniejsze od owych przedwojennych rekordów (p. niżej). [Był zresztą i trzeci jeszcze skutek, zdecydowanie ujemny: zlekceważenie niebezpieczeństwa, które na trudnych wspinaczkach skalnych jest przecież zawsze dość znaczne. Pojawia się taternik z towarzyszką na drogach najtrudniejszych — tak samo taternik z nowicjuszami — rezultatem bywają nieraz różne wypadki, niejednokrotnie śmiertelne].

Właściwą atoli domeną STAZS i terenem, na którym najjaskrawiej uwydatniła się jej przewaga w stosunku do okresu przed 1914 r. było taternictwo zimowe. Tutaj, już w 1924 r. uzyskali młodzi akademicy krakowscy wyniki conajmniej równorzędne z przedwojennemi zdobyczami zimowemi w Tatrach (I. całkowite prz. zim. grani od Świnicy do Zawratu). Skolei zaś wybudowano w STAZS taternictwo zimowe na zupełnie nowych podstawach: miejsce zdobywania szczytów i przełęczy możliwie najłatwiejszą drogą, zajęło systematyczne i konsekwentne przebywanie ścian tatrzańskich, nadających się do wypraw o charakterze zimowym. Wyróżnić tu należy dwa okresy, z których pierwszy stoi pod znakiem braci Sokołowskich i J. K. Dorawskiego, a drugi pod znakiem J. A. Szczepańskiego. Wyrazem pierwszego okresu jest I. prz. zim. całego zachodu na pn. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu oraz droga na Łomnicę z Dol. Dzikiej przez Miedziane Ławki (II. prz. zim.), w drugim okresie czołowymi zdobyczami są: Mały Kiezmarski Szczyt z Doliny Kiezmarskiej przez Niemiecką Drabinę i pn.-zach. grzędę, oraz Młynarz wprost z Dol. Białej Wody, a także I. prz. zim. dolnej części pn. ściany Mięguszowieckiego Szczytu. Wszystkie te powyżej wymienione drogi w całem tego słowa znaczeniu rozszerzają możliwości tatrzańskie.

Wreszcie letnie taternictwo odkrywcze. Rzecz charakterystyczna: w pierwszym okresie działalności STAZS temu odłamowi taternictwa poświęca się stosunkowo najmniej uwagi; czyżby uważano go za najtrudniej dostępny dział taternictwa? Dopiero też w sezonie 1926 dochodzi na tem polu do pierwszych uwagi godnych wyników: z początkiem lipca pada pierwszy (o ile nie liczyć pn. ściany Koziego Wierchu) wybitny problem polskich taterników młodego pokolenia, pn. urwisko Grani Hrubego. Nieco później, M. Szczuka i J. K. Dorawski na wsch. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu przewyższają programowo granicę osiągniętych potąd trudności skalnych. Rekordowe problemy mnożą się: jeszcze w 1927 r. ulega Grań Wideł, w kierunku od Kiezmarskiego Szczytu ku Łomnicy, przejście osławione jako absolutnie niemożliwe, w 1928 r. przybywa do tego pokonanie «niedostępnego» pd. komina Koziej Przełęczy Wyżniej. Hasłem staje się szturm na ściany, ogłoszone kiedykolwiek za niemożliwe: wyrazem tego rozmachu jest przedewszystkiem, prawie pełnym uwieńczony sukcesem atak pięciu taterników na wsch. zerwy Rumanowego Szczytu (1926). Wymieniamy go i z tego względu, że była to ostatnia manifestacja w wielkim stylu, taterników, skupionych wokół Marjana Sokołowskiego (czyli t. zw. Sokołowszczyzny); odtąd pierwsze miej-

sce wśród taterników zyskuje sobie Grupa Syfonów, związana z J. A. Szczepańskim i M. Szczuką, później także z J. K. Dorawskim. Ona to objęła wkrótce kierownictwo STAZS, M. Szczuka zabrał się również do organizacji STAZS w Warszawie.

Wsch. zerwy Rumanowego Szczytu jeszcze we wrześniu 1927 r. zdobyli pewnego rodzaju *out-sider*'zy ówczesnego taternictwa, z których J. Golcz miał jednak już niebawem odbudować i do nieznanej dawniej świetności wznieść alpinizm polski — a K. Narkiewicz-Jodko (wraz z A. Karpińskim) przejść (w kwietniu 1928 r.) główną grań Tatr od Przełęczy pod Kopą aż po Białą Ławkę, w znacznej części granią i z jedenastoma pod rząd biwakami w terenie. Od 1928 r. daje się zauważyć zmniejszenie dopływu nowych taterników z Krakowa, a natomiast silny wzrost ilości taterników warszawskich, i to pomimo że STAZS warszawska żyła dość krótko (1927—1930) i wiodła raczej skromny żywot, i że trwalszą organizację uzyskali tatemicy warszawscy dopiero po utworzeniu Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT (1930, maj).

Ów, zaznaczony powyżej, pęd ku (pozornej) niedostępności skalnej, cechujący czołowe zdobycze lat 1926—1927, już w 1927 r. do tego stopnia porwał za sobą młodziutkiego wychowanka taternickiego Szczuki, Warszawianina Wiesława Stanisławskiego, że nieomal rozpoczął swe samodzielne taternictwo od zdobycia zach. ściany Kościelca. Z pojawieniem się Stanisławskiego w taternictwie, rozmach zdobywania «urwisk niedostępnych» zyskuje gwałtownie na nasileniu, i z wysiłku maksymalnego staje się programem nieomal na codzień. Ponieważ zaś w tym samym czasie występują również na arenę zdobyczy taternickich młodzi taternicy zakopiańscy, skupieni przy S. Motyce i J. Sawickim — stajemy się świadkami niebywałego i wszechstronnego rozkwitu taternictwa sportowego, które wyraziło się (jak się zdaje, całkowicie) w czteroleciu 1929—1932. Największą intensywnością i największemi zdobyczami wyróżnił się w tym okresie Stanisławski, wystarczy tu zajrzeć do spisu jego wypraw, ogłoszonych w «Taterniku» z 1933 r., str. 112 n. Największą zasługą Stanisławskiego w taternictwie letniem stało się ostateczne obalenie fetyszów niedostępności tatrzańskiej, na pn. ścianie Żabiego Konia i zach. ścianie Łomnicy. Dwa lata później, on także zdobył drogę, która zarówno pod względem trudności jak i rozmiarów, niema sobie równej w Tatrach: myślę tu oczywiście o przejściu środka urwisk całej pn. ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu.

Środowisko krakowskiej STAZS zdobyło w tym okresie takie drogi jak zach. ścianą Łomnicy, pn. ścianą Ramienia Krywania, wsch. ścianą Gierlachu, pn. urwiskami Jaworowych Turni i i. Znaczy to, że druga pod względem wspaniałości i trudności droga taternicka im przypada w udziale. Cokolwiek się powie o obu drogach na zach. ścianie Łomnicy, nie może dziś ulegać wątpliwości, że dopiero droga z 1930 r. przebyła urwisko w jego głównem wypiętrzeniu i wyprowadziła wprost na szczyt. Wspaniałem sportowo poprawieniem jej szlaku były warjanty przebyte w niej w 1931 i 1932 r. Wśród Krakowian wyróżnił się ostatnio Z. Korosadowicz, który od 1931 r. zaczął sobie systematycznie wyrębywać miejsce wśród najsprawniejszych i najzuchwalszych wspinaczy tatrzańskich: świadczą o tem jego dotychczasowe zwycięstwa (na pn. ścianie Ramienia Lodowego, pn.-wsch. ścianie Pośredniej Grani, w grupie Żelaznych Wrót etc.), niemniej niż próby zdobycia najbardziej odstraszających urwisk (np. środka zach. ściany Łomnicy i wsch. ściany Mnicha). Ok. 1931 r. zamyka się tymczasem w Krakowie era działalności STAZS. Kierujący nią ludzie przechodzą do STPTT na szersze pole działania — równocześnie podejmując starania o unifikację wszystkich organizacyj taternickich. Niedoprowadzona do skutku z przyczyn formalnych — unifikacja ta stała się jednak w znacznej mierze stanem faktycznym, a jej pierwszym rezultatem była cicha likwidacja agend krakowskiej STAZS. Do historji taternictwa przechodzi jednak

ta ostania organizacja jako twórca odrodzenia i wprowadzenia taternictwa na nowe drogi rozwoju.

Wielką energją — spoczątku tylko sportową — odznaczyli się Zakopiańcy. Ich zdobycze (jak pn. filar Koziego Wierchu, pn.-wsch. ściana Żłobistego Szczytu, pn. żleb Koziej Przełęczy Wyżniej i wsch. żleb Basztowej Przełęczy Wyżniej) należą do całkiem pierwszorzędnych. Pozatem, Zakopiańcy wyróżnili się wyciągnięciem praktycznego wniosku z różnych pomysłów teoretycznych: przeszli wpoprzek, od Zmarzłej do Koziej Przełęczy, pd. ścianę Zamarłej Turni. W 1932 r. skupił ich zakopiański taternik i energiczny organizator, B. Filipowski, w osobny zespół p. n. Sekcja Taternicka Klubu Sportowego «Tatry». Jest to organizacja zbyt jeszcze młoda, aby można ją szerzej omawiać, w każdym jednak razie można śmiało przyświadczyć, że taternicy zakopiańscy, uprzywilejowani geograficznie, mają mnóstwo danych, aby w taternictwie odgrywać zawsze niezmiernie ważną rolę. Obecnie cechuje ich postępowanie prawdziwie młodzieńczy rozmach: dowodem na to, że mimo szczupłości swego grona i swoich środków materjalnych, odważyli się podjąć wydawanie własnego perjodyku, czasopisma «Krzesanicy» (od marca 1933 r.). Rychła śmierć twórcy ich organizacji stała się jednak dla Zakopian niewątpliwie ciężkim ciosem.

Również i taternicy warszawscy mogą się wykazać wspaniałemi zdobyczami. Wymienialiśmy już powyżej rekordowe zwycięstwa Stanisławskiego. Listę ich możnaby naturalnie wydatnie pomnożyć, wystarczy tu zacytować dla przykładu takie drogi jak zach. ścianą Żółtego Szczytu, wsch. żebrem Rumanowego Szczytu, pn. ścianami Jaworowych Szczytów, gruntowną penetrację Śnieżnych Turni i w. i. Ale i bez Stanisławskiego mieli Warszawiacy wiele do powiedzenia w taternictwie, przypadają im przecież takie drogi jak ścianami Smoczego Szczytu, pn.-zach. ścianą Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej, środkiem pn.-wsch. ściany Rumowanego Szczytu... Bracia Bernadzikiewicze, B. Chwaściński, J. Wojsznis — to taternicy, po których polski sport wysokogórski może się jeszcze wiele spodziewać.

Wreszcie, niemniejsze niż latem było znaczenie najmłodszego taternictwa i w zakresie rozwoju taternictwa zimowego. Wiesław Stanisławski uzyskał i na tem polu wyniki, które oznaczyły znowu nowy etap rozwoju taternictwa. Styczniowe zdobycie Zadniego Gierlachu z Doliny Kaczej i grudniowe przejście Lodowej Przełęczy Wyżniej (oba w tym samym 1930 r.) — to trzeci okres rozwoju taternictwa zimowego po wojnie, w którym zresztą, przy świetnej *jakości*, zaznacza się stosunkowo skąpą *ilość* sukcesów i walczących o nie taterników. Warto też wspomnieć, że w tym okresie największą stosunkowo intensywnością zaznacza się jeszcze dr. S. K. Zaremba, kładący, jak przed wojną M. Zaruski, o wiele większy nacisk na swoje taternictwo zimowe niż letnie, i działający w zimie nader systematycznie i w sposób godny uznania. W grudniu 1930 r. uzyskuje Zaremba swój najlepszy sukces tatrzański: I. prz. zim. pd.-zach. ściany Jaworowego Szczytu.

A JEDNAK OKNO NA PRZYSZŁOŚĆ

Wszelkie proroctwa są niebezpieczne i mają złośliwy zwyczaj niesprawdzania się. Przyszłość nie poto jest przyszłością, abyśmy ją mieli odgadywać. Odważę się jednak wyrazić i podtrzymywać przekonanie, że rok 1932 stał się dla taternictwa przełomowym w równym sensie jak rok 1910. Lista śmierci górskich wzrosła do tego stopnia, że wyrwę stąd powstałą zapełnić coraz trudniej. Z wielkich problemów taternickich — pozostały żałosne resztki. Zaznaczył się również, tak częsty w dziejach pewnego sportu, okres jakby przerwy pomiędzy dwiema falami dopływu i wzrostu świeżych sił: należy się obawiać, że wypadek na Kościółku będzie w tej mierze podobnem zamknięciem pewnego okresu, jak swego czasu wypadek na Małym Jaworowym Szczycie.

Pozatem — alpinizm polski. Wysiłkiem STPTT zdołano w 1931 r. odbudować ten alpinizm, a stworzyć nowoczesny sportowy alpinizm polski. Okazał ten najmłodszy odłam polskiego sportu wysokogórskiego prężność zdumiewającą. Jego sukcesy w Alpach Francuskich rozsławiły alpinizm polski w niebywałej dotychczas mierze i to zarówno wśród alpinistów zagranicznych, jak i w społeczeństwie polskiem. A z faktów tych umiała elita tapernicka wyciągnąć korzyści maksymalne i wszechstronne. Zajmując się w obecnem studjum *taternictwem*, pominę sprawę owych wszystkich wykonanych, lub zamierzonych, wypraw egzotycznych. Ale to przeniesienie punktu ciężkości polskich spraw wysokogórskich zdecydowanie poza podwórko tatrzańskie — już obecnie uzyskało swój niezmiernie wymowny wyraz.

Taternictwo zimowe? Owszem, już w 1933 r. posunięto je znowu naprzód. Zbigniew Korosadowicz, najmłodszy spośród maksymalnych zdobywców tatrzańskich, na pn. ścianach Jaworowego Szczytu i Małego Kiezmarskiego Szczytu osiągnął nowe rekordy taternictwa zimowego; osiągnie, być może, i dalsze. Padają pod uderzeniami młodych szturmowców najbardziej dzikie zerwy, nie odstrasza już żaden *środek ściany*. Wolno też przypuszczać, że infiltracja wpływów najnowszego alpinizmu akrobatycznego Alp Wschodnich doprowadzi i w Tatrach do tego kunsztu posługiwania się liną i hakami, który widzimy w najnowszych wyprawach dolomitowych: rezultatem może być wówczas łacno zdobycie reszty «niedostępnych» urwisk. Ale pomimo tych wszystkich możliwości — epoka rozkwitu powojennego taternictwa integralnego skończyła się. Stoimy przed zagadką przyszłości. Ja sądzę, że będzie nią boiskowość Tatr, przy równoczesnym — coraz częstszym, i na coraz większą skalę podejmowanym — udziale wysokogórców polskich w alpinizmie zarówno integralnym jak egzotycznym.

J. A. SZCZEPAŃSKI

Z TEKI POŚMIERTNEJ W. STANISŁAWSKIEGO

W listopadzie 1929 r. nadesłał W. Stanisławski do redakcji «Taternika» artykuł na temat konstruktywizmu taternickiego. Wyjmujemy z niego główne fragmenty, w tem przekonaniu, że ogół taterników polskich zainteresują nieogłoszone jeszcze w druku poglądy taternika tej miary, co ś. p. Wiesław Stanisławski. Zwracamy również uwagę na charakterystyczną zbieżność, jaka istnieje pomiędzy niektóremi ustępami wywodów Zmarłego, a — o dwa lata późniejszym — artykułem A. Czermińskiego na tenże sam temat w «Taterniku» z 1932 r., str. 31—35 (RED.).

Jedna zasadnicza myśl zaprząta głowy wszystkich taterników — jak zaradzić «głodowi» problemów, który się zbliża nieuchronnie? Do tematu tego powraca się stale i wszyscy naogół w konkluzji znajdują tylko jedno wyjście — opuścić Tatry i szukać nowych terenów do ekspanzji... Ale byłoby to tylko częściowe wyjście z ciężkiej sytuacji — przytem dla większości taterników niemożliwe...

Trzeba zatem koniecznie szukać czegoś nowego na samym terenie Tatr. T. zw. horyzontalizm czy spiralizm są — słusznie powiedziano — zwyrodnieniem, przed którem tylko strzec się należy. Horyzontalizm, obecnie coraz częściej propagowany, mija się według mnie z celem, jak horyzontalna droga powinna minąć się ze szczytem. O spiraliźmie możnaby tu nawet wcale nie wspominać, zbliża się bowiem zabardzo do granic humorystyki i absurdu. Zwolennicy tego sposobu wchodzenia na szczyt mają jedną taką drogę w Tatrach, skombinowaną z kilku już istniejących. Można bowiem iść na Mnicha jego wsch. ścianą, poczem z drugiego w niej tarasu przedostać się na zach. stronę i przez przewieszkę osiągnąć wierz-

chołek. Posuwając się dalej w tych pomysłach, możnaby zacząć przechodzić urwiska zakosami, czy tylko pętlicami i t. p.

Konstruktywizm jako taki nie jest zasadniczo pomysłem nowym. Idea konstruktywizmu, czyli specjalnie określonej budowy drogi, tkwiła już poczęści w do dziś panującym wertykaliźmie, a w ostatnich czasach pojawiła się już dość samodzielnie, choć w poszczególnych tylko wypadkach. Jeśli jednak idea ta ma odgrywać rolę dominującą, musi się stać celem w wielu wypadkach, a nie ograniczać się tylko do przypadkowości...

Dla taternictwa współczesnego trudność drogi poczyna odgrywać wprost dominującą rolę. Konstruktywizm w założeniu swojem prowadzi do tworzenia coraz trudniejszych dróg, sprowadzając je bowiem do linji prostej (np. w ścianach), czy do dna żlebu, czy wreszcie krawędzi grani, żebra i t. d., usuwa wszelkie znaczenie ułatwiających obejść, choćby bardzo logicznych. Owo pojęcie zresztą logiczności drogi ulega ciągłej ewolucji. Pierwsze drogi tatrzańskie szły bylejak, ścianą czy granią lub obiema naprzemian, byle najłatwiejszym sposobem osiągnąć szczyt. Sczasem zależało na tem, aby z różnych stron, od pn. i pd., od wsch. i zach., móc się wydostać na jakiś wierzchołek. Jak dotąd, grały rolę względy na wygodę, chodziło o to, żeby jak najłatwiej (logika pozorowana tem, że chodzi w wejściu wyłącznie o szczyt) osiągnąć wierzchołek i żeby jednocześnie móc wejść od tej strony, po której się w danym momencie znajdujemy. Taternictwo, jako umiejętność, datuje się *de facto* od chwili, kiedy celem stało się wejście na szczyt specjalnie upodobanym sobie sposobem. I dopiero teraz właściwie zaczynają odgrywać rolę trudności techniczne.

Te trudności mają dziś pierwszorzędne znaczenie i są zazwyczaj połączone z pięknością drogi. Ekspozycja, walka, rozwijanie coraz większej sprawności technicznej i t. d., oto powody natury taternickiej, dla których naogół droga im jest trudniejsza, tem jest piękniejsza, a przynajmniej za taką w większości wypadków uchodzi. Nie jest to, rzecz prosta, reguła bez wyjątków, ale wystarczy przejrzeć spis najtrudniejszych dróg tatrzańskich, aby przekonać się, że prawie każda jest uznana za najpiękniejszą, najwspanialszą, interesującą i t. d. Musimy się więc zgodzić, że w samej trudności drogi kryje się również wiele piękna i że dlatego te drogi nietylko wspinacze, ale i taternicy przechodzą. Sam mogę stwierdzić, że już za trzeciem wejściem na Liljowe nudziłem się, choć droga obfituje w piękne widoki, gdy natomiast przechodziłem piąty raz pd. ścianę Zamarłej Turni, byłem równie zachwycony jak za pierwszym razem, choć widok jest bardzo ograniczony.

Konstruktywizm nie znajdzie zatem niewdzięcznego pola w dzisiejszem taternictwie. Jest już w zaczątku i może tylko nazwać go trzeba było. Żywotność jego daje się najlepiej zaobserwować w zastosowaniu do wierchów, otaczających Halę Gąsienicową, gdzie brak problemów zmusza do prostowania dróg i wychodzenia wprost na wierzchołek, nie bacząc na trudności z tem związane. Tylko pod tym warunkiem jest tam jeszcze trochę do roboty dla taternika, który nie chce się ograniczać do powtórzeń.

Trzeba się zgodzić, że każda droga póty jest dobra, póki nie znajdzie się lepsza — a pod określeniem tej «lepszej» drogi rozumiemy prostszą, nikt bowiem nie zaprzeczy, że ideałem drogi jest taka, która wchodzi w skały w linji spadku wierzchołka i bez trawersów osiąga wprost szczyt.

Owo sprowadzanie dróg do linji możliwie prostej, w czem naogół wyraża się konstruktywizm, łatwo mogłoby być wypaczone i doprowadzone do absurdu. Jeśli jednak uznamy za niemożliwość wogóle idealnie prostą drogę, to i w konstruktywiźmie możemy dopuścić do rozsądnych odchyleń

od zasadniczego kierunku. Droga konstrukcyjna musi się tylko piąć jak wino wokół idealnego i zresztą abstrakcyjnego pionu. Zasadniczo jednak konstruktywizm w wertykaliźmie jest tak nieubłaganym wrogiem trawersu, jak wielkim jest wrogiem kierunku górnego w horyzontaliźmie. Ważną rzeczą w konstruktywiźmie jest też to, aby droga nie wychodziła poza granice, wskazane przez samą naturę, a więc, jeśli wchodzi w żleb, to dnem jego osiąga wierzchołek czy też najniższe zagłębienie przełęczy, jeśli idzie granią, faluje i wije się wraz z nią ale nie opuszcza ostrza, i t. d.

...Jeśli chodzi o horyzontalizm, to tu zastosowany konstruktywizm wymagałby, aby droga szła tylko poziomo, czyli przeciwnie niż w wertykaliźmie. W takim wypadku droga horyzontalna nie weszłaby nigdy na żaden szczyt. O ile jednak idea konstruktywizmu tkwiła już naogół w wertykaliźmie, horyzontalizm zabiłby sam siebie. Wysuwając konstruktywizm na pierwszy plan, właściwie zwracamy tylko uwagę na jedną z cech samego wertykalizmu.

Klasycznym przykładem tworzenia drogi konstrukcyjnej jest wejście na Kozią Przełęcz Wyżnią od pd. Początkowo istniało na nią tylko wejście ścianą Koziego Wierchu. W 1928 r. droga idzie już dnem żlebu, ale w jednem miejscu zdobywcy zostali zmuszeni do wejścia na l. ścianę i nią posuwali się kilkanaście m ponad dnem żlebu. Ale w 1929 r. ominięto i tę ostatnią przeszkodę i dziś już droga nie opuszcza dna żlebu ani na chwilę. Jest to droga konstrukcyjnie doskonała.

Konstruktywizm, nie będący zupełną nowością, jak i wszystkie inne -izmy, ze względu na swą szczególną logiczność powinien znaleźć zastosowanie w Tatrach specjalnie przy przechodzeniu grani, żeber, żlebów i t. p. — ściany bowiem są o wiele trudniejsze do rozwiązania i chcąc drogę zamykać w granicach niewielkich odchyleń od idealnego pionu, moglibyśmy natknąć się na nieprzezwyciężone trudności. Czyż wtedy taka ściana nie mogłaby posiadać nigdy drogi idealnie skonstruowanej? Nie — tu właśnie trzeba będzie identyfikować granicę doskonałości konstrukcyjnej z granicą ludzkiej możliwości. Istnienie bowiem obu w terenie bardzo urwistym, jakiego w Tatrach niebrak, będzie często wprost proporcjonalne. Do granicy doskonałości konstrukcyjnej będziemy szli tak samo stale, i nigdy do niej nie dojdziemy, jak i do granicy możliwości ludzkiej w pokonywaniu trudności skalnych.

Konstruktywizm nie da tego zadowolenia, co pierwsze przejście jakiegoś dziewiczego urwiska, ale będzie w każdym razie wolnym od absurdu i godnym celem taternickich wysiłków. A na tem polu jest jeszcze mnóstwo do zrobienia.

(1929) † Wiesław Stanisławski

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

XVIII. PRZYCZYNEK DO WCZESNYCH DZIEJÓW ALPINIZMU NIEMIECKIEGO W TATRACH

Pomiędzy alpinistami niemieckimi, którzy już w XIX w. przybywali do Tatr, aby w nich dokonywać wejść wspinaczkowych — uwagi badaczy uszedł dotychczas zupełnie Carl Scheidl, alpinista zresztą mniejszego autoramentu, który jednak w 1893 r. odbył piękną wycieczkę w Tatry, przechodząc przytem wówczas dwie drogi, wprowadzające go do roczników taternictwa.

Mianowicie w dniu 18 sierpnia t. r. zwiedził Scheidl Pośrednią Grań (w. i z. zwyczajną drogą od Dol. Zimnej wody), «als schwierigste Tatratour verrufener Anstieg». Wspinaczka odbyła się pomyślnie i zajęła $3^1/_2$ godz. czasu. Było to w istocie

jedno z pierwszych wejść na ów szczyt, kto wie czy nie dopiero IV-te[1]). Następnego zaś dnia wszedł Scheidl również na Durny Szczyt (VI. wejście), przechodząc na nim w obie strony drogę od zach. (III. jej prz.; por. «Taternika» z 1934 r., str. 15—16). Prowadził Scheidla na obie te wspinaczki Jan Franz, a wiadomości o nich znajdują się w opisie Scheidla *Aus der Hohen Tatra,* ogłoszonym w «Oesterreichische Alpenzeitung» nr. 396, z dnia 16 marca 1894 r., str. 65—69. Dr. Roman Kordys zwrócił nam pierwszy uwagę na ten artykuł.

XIX. O PIERWSZYCH DZIESIĘCIU WEJŚCIACH ZIMOWYCH NA ŚWINICĘ

Na wzór zestawionej niedawno listy pierwszych dziesięciu wejść zimowych na Sławkowski Szczyt (p. «Taternik» z b. r., str. 17—18) podajemy poniżej spis pierwszych dziesięciu wejść zimowych na Świnicę. Zestawienia tego rodzaju mogą dla bardziej dokładnych badań taternictwa zimowego mieć niemałe znaczenie, — ułatwiając tak trudne tutaj poszukiwania źródłowe oraz gromadzenie wiadomości, opartych o informacje prywatne.

I. w. z. na Świnicę: J. Maślanka, dnia 31 grudnia 1907 r. Wyprawę tę, zanotowaną w b. wielu źródłach, poprzedziło w dniu 31 maja 1903 r. wejście dra K. Jordána, odbyte w zimowych warunkach i z tej racji jeszcze długo zaliczane do wejść zimowych (np. w. d-ra A. Martina *Winterliche Bergfahrten in der Hohen Tatra,* «Oesterreichische Alpenzeitung» nr. 748, z dnia 20 października 1907 r.).

II. w. z.: F. Antoniak. J. Lesiecki i S. Zdyb, dnia 26 stycznia 1908 r. (por. «Taternika» z 1908 r., str. 38).

III w. z.: H. Bednarski, J. Cybulski, J. Lesiecki, S. Mazurkiewicz, M. Zaruski i S. Zdyb, dnia 3 marca 1910 r. (por. «Zakopane» z 1910 r., zesz. 6 — oraz «Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego» z 1910 r., str. LXV i 41—44).

IV w. z.: S. Klus, I. Król i J. Łukaszewicz, dnia 6 stycznia 1913 r. Zapiskę o tem wejściu podaje «Sprawozdanie Roczne AZS w Krakowie», tom IV (1912—1913), str. XXXII, opuszczając jednak nazwisko Klusa.

V w. z.: L. Kowalski, M. Kozłowski i M. Świerz, dnia 8 lutego 1914 r. («Taternik» z 1914 r., str. 11, oraz z 1932 r., str. 150).

VI w. z.: S. Porębski i dr. S. Wyrzykowski, dnia 3 kwietnia 1921 r. («Taternik» z 1921 r., str. 22).

VII w. z.: A. Karpiński i por. Szczepański, w kwietniu 1923 r.

VIII w. z.: M. Korowicz, A. i dr. M. Sokołowscy, dnia 9 kwietnia 1924 r. Wejście zanotowane w wielu źródłach, opisane szczegółowo w «Wierchach» z 1925 r., str. 43 n.

IX w. z.: Z. Krókowska i dr. J. Krókowski, dnia 24 lutego 1925 r.

X w. z.: A. i dr. M. Sokołowscy, dnia 15 kwietnia 1925 r. Wejście to zanotował wprawdzie «Taternik» z 1925 r., str. 27, ale pod mylną datą («25 lutego»).

Kilka uwag ogólnych o tych wejściach: poczynając od czwartego, chronologja ich jest niepewna i niewykluczone są jeszcze inne wejścia; o ile chodzi o szczegóły topograficzne, wejścia I—IX odbywały się — w zasadzie — grania od Świnickiej Przełęczy, wejście X. pn.-wsch. ścianą (wejście to poprzedziła próba S. Daszyńskiego, J. Dürra, Z. i d-ra J. Krókowskich i d-ra M. Sokołowskiego, w dniu 23 lutego 1925 r.); grań ku Gąsienicowej Turni przebyto w III, VII i VIII wejściu, nakoniec VI w. było także I. z. z. ze Świnicy w Dolinę Pięciu Stawów Polskich.

MATERJAŁY DO HISTORJI ALPINIZMU POLSKIEGO

XII. POLACY W GORACH PÓŁNOCNEJ AFRYKI

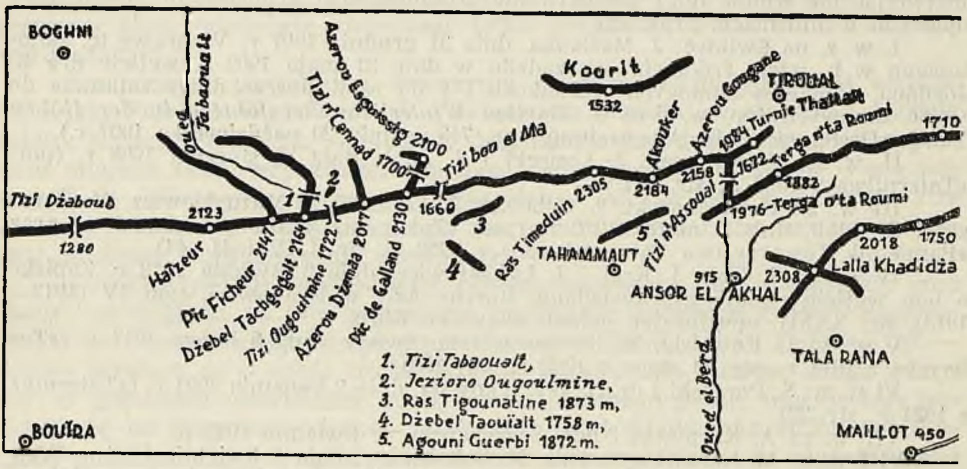
Polski alpinizm pozaeuropejski, pomimo że wśród swoich zdobyczy liczył już pozycje tak poważne jak II. w. na Ararat lub wejście na Kilima-Ndżaro, naogół aż do ostatnich lat nie wyszedł jeszcze ze stadjum tworzenia się i pierwszych prób. Nie zbrakło polskich wędrowców w górach ani jednej części świata, ale ich górska działalność wyjątkowo tylko wyrastała ponad przeciętność.

Zawadzili Polacy i o góry północno afrykańskie (por. str. 123). Niskie i łagodne pasmo Dżebel Garian w Tripolitanji Północnej zwiedził w dniu 14 lutego

[1]) Poprzednie znane wejścia: 1) P. Schwarz i Ö. Téry z S. Horvay'em i J. Stillem, dnia 11 sierpnia 1876 r.; 2) dr. Ö. Téry z M. Spitzkopfem, dnia 28 lipca 1878 r.; 3) dr. L. Jármay z S. Pleschem, dnia 23 września 1885 r.

1930 r. Adrjan Czermiński: wejście z Gasz Garian na najwyższe wzniesienie tego pasma, Caf Tegrinna 837 m. Trudności oczywiście żadnych (por. zapiskę w «Taterniku» z 1930 r., str. 22). W latach ostatnich przewędrowała Atlas marokański Marja ze Styrnałów Cizancourt (wraz z mężem), nie dokonując zresztą żadnych wejść szczytowych. Proste przejścia przełęczowe i przesmyki wielu zapadłych dolin w Wysokim Atlasie, a zwłaszcza w jego Masywie Wschodnim, przemierzyli swemi krokami niejedni Polacy-żołnierze Legji Cudzoziemskiej. W «I. K. C.» z dnia 23 czerwca 1932 r. znajdujemy wreszcie obszerną wiadomość, że w Poznaniu organizowała się na wrzesień owego roku «Wielka wyprawa polska na szczyty Atlasu», która miała zwiedzić Er Rif i Ara Ajaszi, poczem Doliną Draa zawędrować do Taroudantu, przeprowadzając badania geologiczne i etnograficzne. Wyprawa ta nie doszła do skutku, podobnie jak i na 1930 r. zamierzona wyprawa d-rów A. Gadomskiego i T. Kiełpińskiego w środkowo-saharyjski Hoggar.

Wysokogórski fragment gór północno-afrykańskich zwiedzi zapewne dość dokładnie obecna wyprawa alpinistyczna. Należy jednak przypomnieć, że w sy-



Rys. Z. Dąbrowski

MASYW DŻIURDŻIURA

stemie gór Atlasu bawił już w 1931 r. jeden polski alpinista, a mianowicie Konstanty Narkiewicz-Jodko.

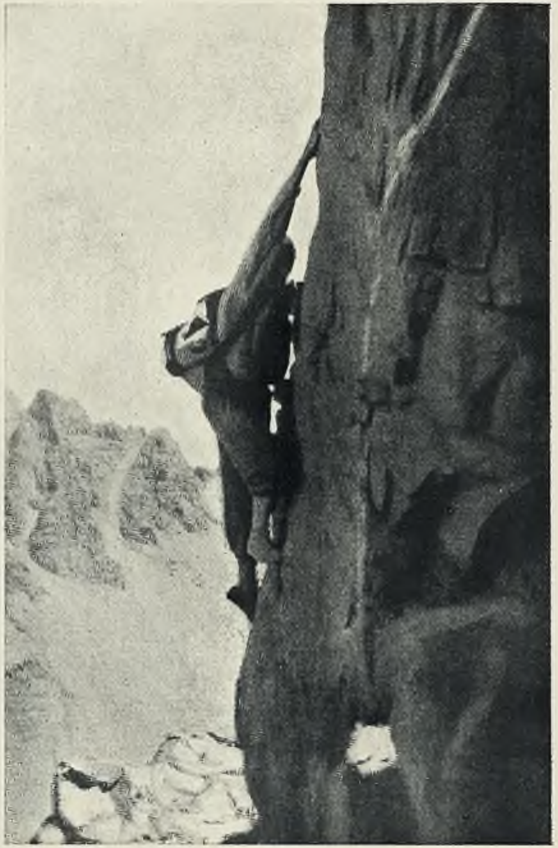
«Taternik» z 1931 r., str. 137, podaje ogólnikowe itinerarjum jego wyprawy. Narkiewicz wybrał jako cel swego wypadu Masyw Dżiurdżiura t. zw. Atlasu Tellskiego, określony również jako Góry Kabylji lub Wielka Kabylja.

Całe ogromne pasmo tych gór najwyższe w Algierze, kulminuje właśnie w Masywie Dżiurdżiura, długim ok. 60 km, który w następujący sposób scharakteryzował sam Narkiewicz (*Samotna wyprawa Polska na szczyty Atlasu*, «I. K. C.» z dnia 21 listopada 1931 r.): «Jest to najwyższa część gór Afryki Północnej (? red.), noszących ogólną nazwę Atlasu. Sięgając powyżej 2000 m, opada w doliny stromemi ścianami dolomitów, piętrzy się chaosem szczytów wysmukłych, strzelistych turni, ostrych igieł, rozciąga się grzbietami długich, postrzępionych grani. Uznany od r. 1926 za park narodowy, zachowuje swą pierwotną dzikość wielkich gór o charakterze Dolomitów alpejskich. Trudno dostępny ...mało jeszcze zbadany przez alpinistów, kryje w sobie szereg nieznanych, nietkniętych stopą ludzką szczytów i turni». Dr. W. Schibler (*In den algerischen Alpen. Durchquerung der Djurdjurakette...*, «Jahrbuch des Schweizer Alpenclub» XLV, 1909—1910, str. 120) porównywa te góry z pogórzem alpejskiem («Voralpen»), A. Reynier (*L'alpinisme en Algérie, Ascensions dans la chaine du Djurjura*, «Annuaire du CAF» z 1902 r., str. 301) podaje, że wszystkie ich wierzchołki zostały zwiedzone jeszcze w XIX. w. Od marca 1880 r. zaczęła się bowiem opiekować niemi t. zw. Sekcja Atlasu CAF (z siedzibą w Algierze) i uprzystępniła je również turystyce zimowej.

Dżiurdżiura (por. szkic sytuacyjny) dzieli się na cztery poszczególne grupy: 1) m a s y w H a ï z e r, najdalszy od zach. pomiędzy Tizi Dżaboub a Tizi Ougoulmine; 2) m a s y w A k o u k e r, pomiędzy Tizi Ougoulmine a Tizi n'Assoual; 3) m a s y w L a l l a K h a d i d ż a, od Tizi n'Assoual do Tizi Tirourda (1750 m); 4) m a-

DROGI ALPINISTYCZNE W ATLASIE

(Fot. G. Kröner)



NA PN.-WSCH. GRANI AMGHARAS N'IGLIOUA.



NA WSCH. ŚCIANIE DŻEBEL AGUELZIME.

syw Chellata, od Tizi Tirourda aż po Tizi n'Chria (1231 m), poza którą Atlas Tellski tworzy już tylko łagodne pogórze.

Te cztery grupy Dżiurdżiury mają dość różny charakter. Dwie skrajne grupy są przedewszystkiem o wiele niższe od środkowych, masyw Haïzer przekracza zaledwie 2150 m wys., jedyną grupą skalną masywu Chellata są najwyższe wzniesienia Azerou Beni Zikki, 1707 m. Niezbyt ciekawy jest również najwyższy w Dżiurdżiurze masyw Lalla Khadidża, którego najwyższy szczyt, Tamgout de Lalla Khadidża (pisany w źródłach najrozmaiciej: Khedidja, Kredidja, Khadidja...; «lalla» znaczy pani) dosięga 2308 m wys. Schibler *(op. cit.*, str. 128) pisze że, szczyt ten «ist sanft gerundet, geräumig, und nach Süden, wohin die Abhänge mit Geröllhalden und Schneefeldern sanft abfallen, freistehend», Jules Leclercq *(Ascension du Lella Kredidja,* «Annuaire du CAF» z 1880 r., str. 380) dodaje, że dla tubylczej ludności stanowi on starodawny cel pielgrzymek, podobnie jak japońska Fudżijama, cejloński Szczyt Adama i wiele innych gór globu ziemskiego (por. «Taternika» z 1932 r., str. 11.).

Pod względem alpinistycznym «de beaucoup le plus grandiose» (Reynier, *l. c.)* jest masyw Akouker, o śmiałych kształtach szczytów i niemałej ilości urwistych turni. Zwłaszcza zasługują tu na uwagę: szczyt Azerou Esguissig (2100 m), zdobyty w 1892 r. przez M. Pressoira (por. jego *Une ascension dans le Djurjura...*, «Annuaire du CAF» z 1893 r., str. 326) i nazwany następnie Pic Pressoir (II. w.: zbiorowa wycieczka Sekcji Atlasu w 1897 r., por. C. Tabary *Huit jours en Kabylie*, «Annuaire du CAF» z 1897 r., str. 297—331); dalej szczyty Akouker (2184 m) i Azerou-Gougane (2158 m); i wreszcie wspaniała grupa skał wapiennych Aiguilles de Thaltatt (1984 m). Najwyższy szczyt tego masywu, Ras Timeduin (2305 m), zwiedził jako pierwszy z Europejczyków sławny alpinista angielski D. W. Freshfield (por. str. 140) już w 1886 r.

Alpinista polski bawił w Dżiurdżiurze ogółem 4 dni, zwiedzając (w dniu 24 września 1931 r.) Lalla Khadidża (od pd.), a dwa dni wcześniej również masyw Haïzer. «Kilka godzin uciążliwej wspinaczki, zmagania się z gładką, ostrą, raniącą ręce skałą i osiągam najwyższe w masywie wzniesienie, punkt 2164 m. Stąd opuszczam się nieco, aby w nowej wspinaczce granią stanąć na szczycie Pic Ficheur (2147 m)» opisuje Narkiewicz, *l. c.* Dodajmy, że nazwa tego ostatniego szczytu pochodzi od geologa T. Ficheur'a, autora *Description géologique de la Kabylie du Djurjura* (Algier 1890), który tu dokonał I. turystycznego wejścia, na wiosnę 1897 r.

Skolei, jeszcze tegoż dnia 22 września 1931 r., zaatakował Narkiewicz «dwie ściany dwu nieznanych turni», a mianowicie najpierw pd. ścianę turni, zamykającej kotlinkę Jeziora Ougoulmine od pn. («...godzina ciężkiej, nadzwyczaj trudnej wspinaczki...»), a po jej przezwyciężeniu «ostatnią zdobycz tego dnia, zachodnią ścianę drugiej wybitnej turni», punktu 2002 m: «...jak większość problemów dolomitowych droga była prosta i trudna». Zakończyło zwiedzanie przejście łatwej Tizi Tabaoualt.

O ile na podstawie streszczonej relacji można osądzić, Narkiewicz zwiedził zatem: 1) Dżebel Tachgagalt 2164 m, najwyższy wierzchołek całego masywu Haïzer (od pn.-wsch. i zach. granią); 2) Pic Ficheur 2147 m (wsch. granią, zejście ku pn.-wsch.); 3) najwyższe wzniesienie grzbietu Tabzous bou Arous (od pd.-wsch. i pd. granią); i 4) turnię Tabbourt el Anseur 2002 m (od pn.-wsch. i pn. granią).

WYPRAWA POLSKA W ATLAS

U schyłku ub. roku powziął inż. J. Kiełpiński, sekretarz STPTT, plan zorganizowania I. polskiej wyprawy alpinistycznej w góry południowego Marokka, ściślej: w tę ich partję, która jedyna posiada charakter wysokogórski, t. j. w Masyw Centralny Wysokiego Atlasu.

Jako projektodawcy i organizatorzy wyprawy wystąpili J. Kiełpiński i J. A. Szczepański. Zwrócili się oni do szeregu najbardziej znanych alpinistów i taterników polskich, a członków STPTT, z propozycją wzięcia udziału w wyprawie. Mając ich pozytywne odpowiedzi, inicjatorzy wyprawy przekształcili się w jej komitet organizacyjny i rozpoczęli odpowiednie kroki celem uzyskania moralnego i materjalnego poparcia dla wyprawy.

W pierwszym rzędzie zwrócono się o poparcie do STPTT. «Taternik» z 1934 r., str. 98, informuje tu już o wyniku: STPTT objęła protektorat nad wyprawą i udzieliła jej pełnego poparcia finansowego. Do uchwał tych odniósł się następnie pozytywnie Zarząd Główny PTT i objął również protektorat nad wyprawą. Wreszcie i Oddział Krakowski PTT objął protektorat nad wyprawą i udzielił jej znaczniejszej subwencji, w pełnem uznaniu i zrozumieniu ważności celów wyprawy, organizowanej przecież w Krakowie.

Następnie akcja nazewnątrz. Celem usprawnienia działań organizacyjnych i oparcia ich na szerszej podstawie, utworzono honorowy komitet organizacyjny, do którego weszli: prof. dr. Z. Klemensiewicz, inż. J. Maślanka i dr. T. Smoluchowski. Przewodnictwo tego komitetu objął prof. dr. W. Goetel, który na gruncie PTT stanowi zawsze najpewniejszą pomoc dla poczynań alpinistycznych. Naczelny honorowy protektorat nad wyprawą objął inż. A. Bobkowski, wicemin. komunikacji, którego szeroko zakreślony program społecznego popierania turystyki obejmuje i egzotyczny alpinizm polski.

Subwencja finansowa STPTT objęła przedewszystkiem kwoty z Funduszu alpinistycznego im. M. Świerza. Do subwencji tej, połączonej z subwencją Oddziału Krakowskiego PTT oraz z prywatnemi funduszami uczestników wyprawy (każdy z nich zobowiązany był, oprócz posiadania całkowitego ekwipunku, tak podróżniczego jak wysokogórskiego, wpłacić jeszcze ryczałt w wys. 300 zł do wspólnej kasy wyprawy), dołączyła się wreszcie subwencja Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego, która wyniosła 2000 zł. Poparcie finansowe egzotycznych wypraw wysokogórskich przez czynniki stojące poza PTT, stanowi znakomity dowód ważności i znaczenia tego rodzaju wypraw dla propagandowej polityki czynników państwowych. Życzliwość i zrozumienie, z jakiem PUWF odniósł się do wyprawy w Atlas, jest znakomitem potwierdzeniem tego faktu.

Uzyskawszy w ten sposób realną podstawę dla dalszych działań — komitet organizacyjny dokonał wszelkich normalnych prac przygotowawczych, jak opracowania potrzebnego ekwipunku, programu wyprawy i t. p. Komitet wszedł również w porozumienie ze znawcami Atlasu (L. Neltner, A. de Pollitzer-Pollenghi...) i z przedstawicielami Sekcji Marokańskiej CAF, jak również uzyskał od Compagnie de Navigation Paquet 50 % zniżki przy przejazdach okrętem z Marsylji do Casablanca. Powodzeniem zakończyły się również starania o bezpłatne paszporty dla uczestników wyprawy; w ślad za niemi przeprowadzono również starania o bezpłatne wizy do Maroka, oraz o poparcie dyplomatyczne z ambasady francuskiej w Warszawie. Na kierownika wyprawy zaprosił komitet dra J. K. Dorawskiego.

*

Góry Północnej Aryki, objęte zbiorową nazwą Atlasu (por. szkic sytuacyjny), tworzą dość skomplikowany system masywów górskich, z których należy wyróżnić;



I) Er Rif, pasmo górskie w Maroku Hiszpańskiem, 350 km długie, niezbyt dobrze poznane, ale bez charakteru alpejskiego. Największym szczytem jest tu Dżebel[1]) Tidighine 2496 m;

II) Atlas Niski, 400 km dług., piękne, kopulaste góry narciarskie, centrum narciarstwa marokańskiego. Najwyższe jego szczyty, Dżebel Moussa ou Salah, 3190 m, Dżebel bou Iblane 3130 m i Gaberraal 3350 m, zwiedził niedawno jako pierwszy narciarz hr. Carlo Bonzi z Club Alpino Academico Italiano;

III) Dżebilet czyli Małe Góry, pn. przedgórze Wysokiego Atlasu, o dług. 150 km;

IV) Anti-Atlas, najdalej ku pd.-zach. wysunięte, pustynne i mało znane pasmo, 300 km długie. Najwyższym jego szczytem jest Aklim 2512 m, częściowo skalisty. Za pośrednictwem masywu Siroua 3304 m (I. w.: L. Neltner, w 1928 r.) łączy się on bezpośrednio z Wysokim Atlasem;

V) Atlas Tellski, daleko ku wsch. wysunięte pasmo górskie Algieru i Tunisu, dług. ok. 1200 km, a osiągające swe najwyższe wzniesienie w szczycie Lalla Khadidża 2308 m. Bliżej o tych górach w bież zesz. «Taternika», str. 120—121;

VI) Atlas Saharyjski, ok. 1000 km długi, pustynny i kopulasty, z najwyższemi szczytami: Aisza 2236 m i Chelia 2327 m;

i wreszcie VII) Atlas Wysoki.

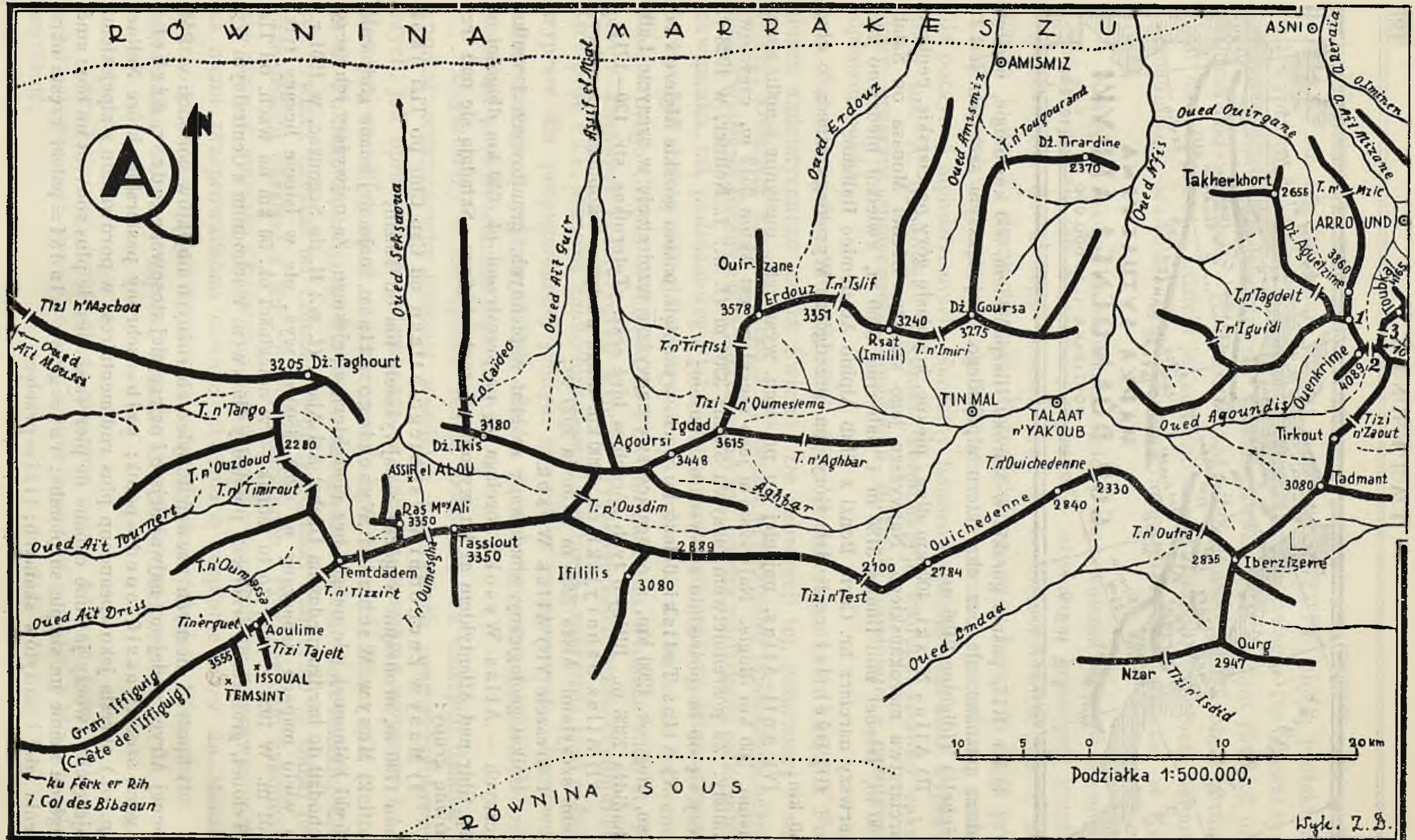
Unikat geologiczny, zbudowany ze skał wapiennych, granitowych i wulkanicznych — Atlas Wysoki rozciąga się na przestrzeni ok. 650 km długości od Cap Ghir nad Atlantykiem aż ku wyżom pd.-zach. Algieru. Składają się nań trzy główne grupy:

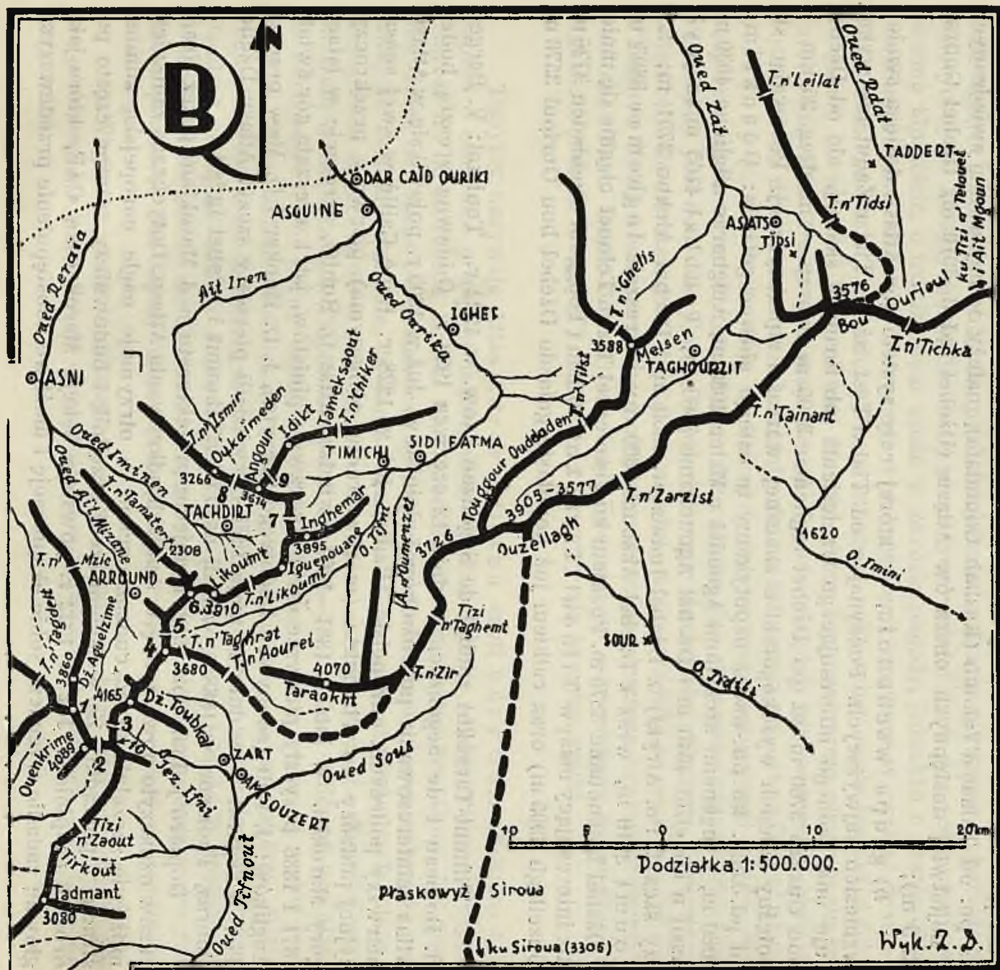
1) Masyw Zachodni Wysokiego Atlasu od Cap Ghir po Tizi n'Maachou 1700 m, urodzajne wzgórza, z najwyższem Ida ou Tanan;

2) Masyw Wschodni Wysokiego Atlasu, najmniej znane góry całej Afryki Północnej, ale naogół bez charakteru alpejskiego. Za najwyższy ich szczyt uchodził do bardzo niedawna Dżebel Ari Ajaszi (I. w.: H. de Segonzac, w 1901 r.), na wielu mapach oznaczany na 4200—4500 m wys., ale w istocie liczący tylko 3751 m. W 1931 r. odkryto tu jednak — w odległości ok. 50 km na wsch. od Tizi n'Telouet, granicznej przełęczy pomiędzy Masywem Wschodnim a Centralnym Wy-

---

[1]) Spośród licznych nazwań tubylczych różnych objektów górskich w Północnej Afryce podajemy najważniejsze i najczęściej stosowane: adrar, dżebel = = góra, szczyt; assif, oued = potok; azib = schrony pasterskie, które Neltner (*op. cit.*) określa jako «beaucoup plus rudimentaires» w porównaniu z alpejskiemi: najczęściej tworzy je «une cabane de pierres sèches, le plus souvent un bloc aménagé ou même un simple surplomb»; ras = głowa i tadat = palec, częste określenia igieł i szczytów skalnych; tizi = przełęcz.


RÓWNINA MARRAKESZU
ASNI
AMISMIZ
Oued Erdouz
Oued Amismiz
T. n'Tougourand
Dż. Tirardine
2370
Oued Nfis
Oued Ouirgane
O. Iminen
O. Ait Mizane
O. Reraia
Takherkhort
2655
T. n' Mzic
ARROUND
Dż. Aguelzime
3860
Toubkal
T. n'Tagdelt
T. n'Iguidi
Ouenkrime
4089
Tizi n'Zaout
Tirkout
Tadmant
3080
Oued Agoundis
TALAAT n'YAKOUB
TIN MAL
Dż. Goursa
3275
T. n'Imiri
Rsat (Imilil)
3240
3351
T. n'Tslif
Erdouz
3578
Ouir-zane
T. n'Tirfist
Tizi n'Oumeslema
Igdad
3615
T. n'Aghbar
Aghbar
Agoursi
3448
T. n'Ousdim
Oued Seksaoua
Oued Ait Gutr
Assif el Mal
T. O'Caideo
3180
Dż. Ikis
ASSIF el ALOU
Ras Mʸ Ali
3350
Tassiout
3350
T. n'Oumesghe
Ifililis
3080
2889
2100
Tizi n'Test
2784
Ouichedenne
2840
2330
T. n'Ouichedenne
T. n'Outra
2835
Iberzizene
Ourg
2947
Nzar
Tizi n'Isdid
Oued Emdad
Tizi n'Macbou
Oued Ait Moussa
3205 Dż. Taghourt
T. n'Targo
2280
T. n'Ouzdoud
T. n'Timirout
Oued Ait Tournert
T. n'Oumasse
Temtdadem
T. n'Tizzirt
Oued Ait Driss
Tinerguet
Aoulime
Tizi Tajelt
3555
ISSOUAL
TEMSINT
Grań Iffiguig
(Crête de l'Iffiguig)
ku Ferk er Rih
i Col des Bibaoun
RÓWNINA SOUS
10 5 0 10 20 km
Podziałka 1:500.000.
Wyk. Z. D.



MASYW CENTRALNY
WYSOKIEGO ATLASU

A. CZĘŚĆ ZACHODNIA
B. CZĘŚĆ WSCHODNIA

Wykonał Zdzisław Dąbrowski

o Dżebel—Szczyt
|| *Tizi—Przełęcz*
⊙ × Wioski i osiedla górskie

1 = Dżebel Assif n'Timellilt, 4040 m
2 = Tizi n'Ouagane, 3600 m
3 = Tizi n'Ouanoums, 3650 m
4 = Dżebel Tichki, 3776 m
5 = Tizi n'Tifourar, 3520 m
6 = Dżebel Aksoual, 3860 m
7 = Tizi n'Tachdirt, 3200 m
8 = Tizi n'Itbirane
9 = Tizi n'Ou Adi
10 = Dżebel bou Ouszab, 3760 m

(Kreski grube, — p r z e r y w a n e oznaczają linje działów wodnych mało wyraźne).

sokiego Atlasu — inne wysokie gniazdo górskie, «molto interessante per gli alpinisti» jak pisze A. de Pollitzer w swej znakomitej monografji *L'Atlante* («Rivista Mensile del CAI» z lipca i sierpnia 1933 r.), gniazdo Mgoun, którego szczyt najwyższy, Dżebel Amsod, sięga do 4070 m wys. Amsod (I. w.: kap. Goevaers, w 1932 r.) jest zupełnie łatwo dostępny, ale zaraz w pobliżu niezwiedzony Dżebel Maaghal, ok. 3700 m, «presenta degli itinerari di carattere Dolomitico» (Pollitzer, *op. cit.*);

3) Masyw Centralny Wysokiego Atlasu, dołem zbudowany ze skał krystalicznych (diorytu), górą z law wulkanicznych, przypominających andezyt. «Ce vrai domaine de l'alpiniste s'étend, sur 200 km environ, de l'Oued Ait Moussi ou Tizi n'Tichka» (L. Neltner, *Notes sur le Haut-Atlas*, główne źródło do poznania tych gór, wypełniające cały zeszyt «La Montagne» z lipca 1929 r.).

Ów Masyw Centralny Wysokiego Atlasu dzieli się ze swej strony jeszcze na kilka odrębnych grup:

a) grupa zachodnia sięga od Tizi n'Maachou do Tizi n'Test 2150 m, przez którą wiedzie świeżo ukończona droga jezdna: Marrakesz-Asni-Talaat n'Yakoub-Taroudant, przecinająca cały Atlas. Grupa ta, o ile chodzi o jej część zachodnią, jest mało znana, właściwie zwiedzał ją tylko jeden alpinista, Neltner, w 1928 r. Wszedł on wówczas na najpiękniejsze szczyty masywu: Dżebel Aoulime 3450 m, Tinerguet 3555 m i Ras Mulej Ali 3354 m. Natomiast jej część północno-wschodnia, na pn. od Talaat n'Yakoub (Kasbah Goundafa), należy do najdawniej zwiedzanych i najłatwiej dostępnych obszarów Atlasu (Dżebel Igdad 3610 m, Dżebel Goursa 3275 m);

b) grupa wschodnia, w której cały system gór Atlasu dosięga swoich wzniesień najwyższych. Poczynając od Tizi n'Test aż po Tizi n'Zaout nie wykazuje ona żadnego interesującego wzniesienia lub formacji skalnej, ale od Dżebel bou Ouszab 3760 m aż po Dżebel Inghemar 3895 m tworzy — na dług. 25 km — potężny łańcuch wysokogórski o znacznej wartości alpinistycznej. Posuwając się od pd.-zach. ku pn.-wsch. napotykamy tu cztery główne gniazda: Ouenkrime 4089 m, z pięknemi szczytami Agoudel n'Mzier 4080 m, Amgharas n'Iglioua 4030 m, Assif n'Timellilt 4040 m i Dżebel Agouelzime 3860 m; Toubkal 4165 m (najwyższy szczyt Pn. Afryki) z Dżebel Imouszer 4050 m i Dżebel Afekho 3751 m; Likoumt 3910 m, wraz z Dżebel Aksoual 3860 m; i wreszcie Inghemar 3895 m, z Dżebel Iguenouane 3875 m. Pozatem ku granicznej Tizi n'Telouet ciągnie się mniej już interesujący masyw Tifnout-Taraokht 4070 m (Touggour-Ouddaden 3726 m, Ouzellagh 3905 m) oraz całkiem już kopulaste gniazdo Dżebel bou Ourioul 3576 m.

*

Tifnout-Taraokht zdobył de Segonzac i tow. w 1922 r., Toubkal: V. Berger, H. Dolbeau i de Segonzac, w dniu 12 czerwca 1923 r. Oddawna zresztą budził Atlas zainteresowanie podróżników i alpinistów. Już w 1803 r. pojawił się w Atlasie pierwszy podróżnik europejski (Badia), już w 1828 r. René Caillé w swej sensacyjnej podróży do Timbuktu (w przebraniu pielgrzyma) pierwszy przekroczył góry Marokka. W latach 1861—1862 zwiedzał Atlas G. Rohlfs, wreszcie w latach 1871 i 1886 przyszły pierwsze dwie wyprawy alpinistów, jak i wreszcie gór świata Anglików: J. Ball (zdobywca Lodowego Szczytu), J. D. Hooker i D. Maw przeszli Tizi n'Taghrat i w dniu 16 maja 1871 r. zwiedzili pierwszy szczyt Atlasu Dżebel Goursa, Thomson w 1888 r. wszedł na Tizi n'Likoumt i Dżebel Igdad.

Dopiero jednak rok 1912 i objęcie protektoratu nad Marokiem przez Francuzów oznaczyło nową epokę w dziejach odkrywania Atlasu. Dotychczas zamknięte możliwie szczelnie przed cudzoziemcami — otrzymuje nagle europejską administrację i porządki. Za wojskiem szedł urzędnik i budowniczy, z nimi często podróżnik i alpinista. Już w 1922 r. powstaje Sekcja Marokańska CAF, która jako główne zadanie wyznacza sobie eksplorację i możliwe udostępnienie przedewszyst-

kiem Masywu Centralnego Wysokiego Atlasu. W 1926 r. zostaje otwarte pierwsze schronisko w tym obszarze, opodal najwyższej w Atlasie wioski Tachdirt (2355 m). Później nieco przybywa mu schronisko pod wsią Arround (1860 m). Rozwija się ruch turystyczny i wzrasta ruch alpinistyczny. Systematyczną penetrację masywu uprawiają Francuzi, zwłaszcza Louis Neltner, Jacques de Lepiney i Andrè Stofer. Z ich najważniejszych sukcesów wymieńmy bodaj trzy: I. w. na Toubkal pd.-wsch. granią (Lepiney i Stofer, dnia 14 września 1927 r.), I. prz. od Północnego do Południowego Ouenkrime (ci sami, dnia 12 września 1927 r.) i I. prz. grani od Aksoual do Likoumt (ci sami, dnia 22 czerwca 1928 r.). Spoza Francuzów pojawia się tu pierwszy Albert Rand Herron (por. «Taternika» z 1933 r., str. 19), zdobywając w kwietniu 1927 r. Dżebel Afekho. W 1929 r. działają w Atlasie Szwajcarzy, W. Hauser i tow., oraz Anglik Bentley Beetham. W 1932 r. wchodzi na Toubkal zbiorowa ekspedycja naukowa Brecht-Bergena, główną grań Atlasu od Tizi n'Ouagane po Tizi n'Likoumt przechodzą Włosi M. Botteri, M. Dougan i A. de Pollitzer-Pollenghi. Wreszcie w ciągu siedmiu sierpniowych dni tegoż roku działa w Atlasie świetny zespół niemiecki: Heckmair-Kröner-bracia Möhn, którego udziałem staje się po raz pierwszy w Atlasie zdobycie pewnych jego urwisk, ścian i grani (bliżej o tem w «Taterniku» z 1931 r., str. 149, z 1933 r., str. 86 i z b. r str. 69).

Pomimo jednak tych zdobyczy alpinistycznych — Atlas, nawet w najbardziej zwiedzanym obszarze Toubkalu, pozostał jeszcze pasmem górskiem o charakterze egzotycznym. Złożyły się na to dwie przyczyny: klimat tych gór, obcy europejskiemu alpiniście, o tropikalnym upale w okresie pogody, jednakże z przejmująco zimnemi nocami, silnemi wichurami i dorywczemi opadami w postaci deszczu, gradu i śniegu (nawet w lecie)[1]); oraz stosunki polityczne, ciągle jeszcze dalekie od pełnej normalizacji. Obsadzanie Maroka przez Francuzów nie obywało się bez zaciętych walk. Z natury rzeczy ośrodki oporu skupiały się w terenie górskim. To też aż do dzisiejszego dnia znajduje się on cały w t. zw. strefie niebezpiecznej (*zone d'insècurité*), do której dostęp wymaga autoryzacji władz. Niebezpieczeństwo to w *Wielkim Atlasie Marrakeszu* (jak się często nazywa otoczenie Toubkalu) jest dość fikcyjne, ale już w Grupie Zachodniej Masywu Centralnego uniemożliwiło normalną turystykę, a zupełnie uniemożliwiło ją na wsch. od Tizi n'Telouet. Tutaj właśnie najdłużej opierały się wolne plemiona inwazji Francuzów i sułtana z Fezu. Dopiero w 1931 r. stanęli Francuzi po raz pierwszy na terytorjum Mgoun. I jeszcze w lutym i marcu b. r. toczyły się tu ostre walki.

*

Tubylcy nazywają Atlas Adrar n'Deren czyli Góry Gór. Neltner, *l. c.*, napisał o nim: «Le grimpeur fanatique arrivant au Maroc est bien deçu s'il espère trouver ici de nouvelles Alpes... Plus accueillantes que celles des Alpes, les grandes cimes de l'Atlas ne demandent ni un long entraînement ni une technique parfaite; le moindre alpiniste, le simple touriste même peuvent atteindre la plupart des grands sommets de la chaîne». Ale napisał o nim również (*Le Massif Central du Haut Atlas*, «Manuel d'alpinisme», t. 1, str. 382—383): «Tout diffèrent des Alpes, en effet notre Atlas a une beauté spéciale. Il n'est ni plus beau, ni moins beau qu'elles, il est autre... Maintenant encore, plus pour longtemps peut-être, l'Atlas accueillant est aussi l'Atlas mystérieux et cela fait une bonne partie de son charme. Pendant quelques années encore, l'alpiniste y goûtera la joie de la dècouverte, il connaîtra la poesie du bivouac au fond des gorges solitaires; comme les premiers pionniers des Alpes, il passera, précisant les noms, créant ou corrigeant

[1]) Względna suchość klimatu położyła w Atlasie kres istnieniu lodowców; ale poszczególne płaty śniegu utrzymują się w najwyższych partjach górskich przez cały rok.

les cartes et comme eux, il saura le bonheur d'être le premier à connaître et à faire connaître». Podobny jest pogląd innych znawców Atlasu. Lepiney mówi (*The mountains of Morocco: The High Atlas*, «Alpine Journal», nr. 237, z października 1928 r.): «Difficulties must be searched for one pre-arranged routes, on arêtes or faces providing every scale from easy to impossible problems... But mountaineering in the High Atlas will give wonderful impressions to its devotees»; podobnie Walter Hauser (*Im marokkanischen Atlas*, «Die Alpen» z września 1929 r.): «im Hohen Atlas liegt ein turistisch noch fast ganz unerschlossenes Bergland, dessen Gipfel sich in Bezug auf Höhe wie auf Formenpracht mit den Drei- und Viertausendern der Alpen vergleichen lassen... Ein eigenartig schönes Gebirge öffnet sich hier dem fremden Besucher»; i wreszcie Pollitzer (*op. cit.*): «...imense e brulle giogaie spesso ornate di fantastici torrioni, di denti aguzzi, di merlate guglie, di irti pinnacoli e di selvaggi gendarmi che per centinaia di chilometri corrono senza incisioni, tra i 3/4000 m .....: tutto questo dà al-l'Atlante una grazia selvaggia, una bellezza particolare, una atrattiva speciale». Ogólny zaś sąd Neltnera brzmi: «Les grandes cimes sont maitenant gravies, déjà l'on a commencé à y chercher des voies difficiles, mais jusqu'ici peu de chose a été fait à cet égard, ce sera la tâche de demain».

*

Wyprawa polska zamierza w Marokku przebywać ok. 2 miesiące. Program przewiduje: a) krótki okres aklimatyzacyjny w otoczeniu Arround i Tachdirt; b) działalność alpinistyczną w *Wielkim Atlasie Marrakeszu*, z atakowaniem szeregu głównych problemów alpinistycznych w tej partji; c) działalność alpinistyczną i eksploracyjną w grupie zachodniej Masywu Centralnego Wysokiego Atlasu; d) o ile możności również działalność poznawczą w grupie Ait Mgoun. Przyczyny, dla których alpiniści polscy obrali właśnie Atlas za najbliższy cel swoich wysiłków, dadzą się streścić w jednem zdaniu: otwierając piękne możliwości alpinistyczno-sportowe, równocześnie nastręcza Atlas niemałe trudności natury organizacyjno-podróżniczej, wymaga umiejętnego pokonywania obcego i wrogiego klimatu, i może być celową zaprawą do podjęcia zadań jeszcze większych. A pozatem: dostęp do Atlasu i pobyt w nim są stosunkowo niekosztowne, co również musiało rozstrzygać przy ciągle jeszcze dość ograniczonych możliwościach finansowych alpinizmu polskiego.

Komitet Organizacyjny Polskiej Wyprawy w Atlas

KOLEBY TATRZAŃSKIE

22[1]). Koleba Walentkowa oraz Koleba Wierchcicha, wzmiankowane w Przew. J. Ch. i M. Ś., w opisie Nr. 163 — są niewielkiemi, niedogodnemi schronami, mogącemi tylko w razie konieczności służyć za punkt oparcia. Częściowo obmurowane i mające wodę w bezpośredniem pobliżu (Koleba Walentkowa również kosówkę) nadają się właściwie tylko dla jednej osoby, przyczem niska i dość głęboka Koleba Wierchcicha jest o wiele cieplejsza niż otwarta — choć częściowo obmurowana — Koleba Walentkowa. — Oprócz dwu tu wymienionych, istnieje jeszcze przy drodze Nr. 163 trzeci schron, a mianowicie — już pod Liljowem, w zboczach Skrajnej Turni, zresztą również tuż przy ścieżce, powyżej niej — wybitna, skalna przewieszka, tworząca dość dobrze przed deszczem chroniący strop, nad dnem płaskim i wysłanym darnią i kosodrzewiną. Tu jednak brak w pobliżu wody. *(Podał J. A. Szczepański)*

---

[1]) Por. «Taternika» z 1931 r., str. 91—93, oraz z 1933 r., str. 10—12 i 34—35.



Fot. F. Larisch

KOCIOŁ POD MIEDZIANEMI ŁAWKAMI.

23. Koleba Świnicka została po raz pierwszy (?) zwiedzona i nazwana jeszcze przed wojną, przez Marjusza Zaruskiego, dr. Henryka Kunzeka i Kazimierza Młodzianowskiego, przyczem Zaruski opisał ją obszernie w «Na bezdrożach tatrzańskich», wyd. I. (1933) str. 46 i wyd. II. (1934) str. 71. Jest to znana dziś wielu taternikom, wielka (4 m dług., 2½ m szer., 3 m wys.) komora w pd. ścianie Gąsienicowej Turni, o 40 m poniżej wierzchołka, w linji jego spadku. Dostęp do niej (50 m od perci z Zawratu ku Świnicy) jest łatwy, do biwakowania się nie nadaje, ale na schron przed deszczem w tej uczęszczanej okolicy jest wcale często stosowana. Otworem jest zwrócona na pd., wody i kosodrzewiny oczywiście brak.

24. Koleba pod Zawratem. Powszechnie znana koleba nad Zmarzłym Stawem pod Zawratem, wzmiankowana w opisie drogi Nr. 58 Przew. J. Ch. i M. Ś. jako «nieduża», w rzeczywistości pomieści bez trudu 4 osoby, aczkolwiek do noclegu mało się nadaje. Jej zalety: zaciszność (wylot na wsch.), suchość dna, bliskość wody («nadzwyczaj zimne źródełko» obok). Wady: brak opału i podściółki, położenie tuż obok ścieżki (i to tak bardzo uczęszczanej), dziurawy strop.— Jan Grzegorzewski w swej «Pierwszej wyprawie zimowej przez Zawrat do Morskiego Oka», nazwał tę kolebę, powołując się na piosnkę góralską, «Kolebą Zbójecką». *(Podał W. Paryski)*

25. Koleba Ważecka, choć należy do koleb małych i znajduje się w otoczeniu wielu podobnych bloków — jest o tyle łatwa do znalezienia, że położona jest — na szerokiem, środkowem piętrze Dol. Ważeckiej — ok. 2 min. powyżej rozdziału perci na Krywań i nad Zielony Staw Ważecki, ściślej: o kilkanaście kroków na l. od ścieżki ku temu ostatniemu, od miejsca gdzie przekracza ona mały potoczek. Koleba jest wyścielona i częściowo obmurowana, szeroki jej wylot zwrócony jest ku pd.-wsch. Kosówki dookoła sporo, woda w potoku o kilkanaście kroków. Narazie może Koleba Ważecka służyć do wygodnego biwakowania jednej osobie, po usunięciu paru głazów z dna nadałaby się jednak na całkiem dobre noclegowisko dla dwu osób. — [W Dol. Ważeckiej, w pobliżu omówionej, właściwej koleby, znajduje się jeszcze kilka innych schronów, są one jednak na nocleg nieodpowiednie. Podobnie brak jest odpowiedniej koleby na górnem piętrze doliny, gdzie różne *dziury pod kamieniami* tylko dorywczo mogą służyć jako okapy przed deszczem]. *(Podał J. A. Szczepański)*

26. Koleba Ciemnosmreczyńska, wymieniona w Przew. J. Ch. i M. Ś., tom I, str. 76 — leży ok. 20 m ponad pn. brzegiem Ciemnosmreczyńskiego Stawu Wyżniego, o tyle łatwa do znalezienia, że pod największym z wielu okolicznych bloków. Jest obmurowana, wygodna, zaciszna i dość pojemna (na 4 osoby), o równem dnie i wylocie ku pn.-zach. Wyporządzona już w 1895 r., i często w latach następnych używana, ostatnio znalazła się w wielkiem zaniedbaniu i oczyszczenie jej wymagałoby dłuższej pracy paru osób. Ale po takiej renowacji należeć będzie do pierwszego szeregu koleb tatrzańskich. *(Podała M. Szczepańska)*

27. Koleby Czeskie leżą wszystkie u pd.-zach. brzegu Czeskiego Stawu, w zasięgu kosówki. Dolna z nich (t. zw. *Ucho)* leży jeszcze na płaskiej łące tuż przy jednej z odnóg strumienia schodzącego z Dol. Spadowej, jest niska i b. ciepła, wylotem zwrócona ku pd. i mieści do czterech osób. Jest dobrze obmurowana, ale w razie deszczu silnie zacieka. Środkowa koleba (t. zw. *Lodownia)* leży wśród maliniaków, nieco wyżej, o 30 m ku zach. i ma wylot skierowany ku wsch. i zdaleka widoczny. Jest to koleba na 4 osoby, obszerna i dobrze obmurowana, można w niej wygodnie siedzieć a przy wylocie nawet stać, nie zacieka zupełnie i posiada wygodne zakamarki na rzeczy. Jest jednak b. zimna, o temperaturze niższej nż powietrza zewnętrznego, gdyż wśród maliniaków popod nią płynie potok i oziębione nim powietrze dostaje się do koleby. Wreszcie ostatnia z tych koleb, górna (t. zw. *Salon)* odległa o 40 m wgórę od poprzedniej, jest

największa lecz prawie nieurządzona i nieobmurowana. Wylotem zwrócona ku wsch. i wysoka (u wejścia można stać), w czasie deszczu jednak częściowo zacieka. Uciążliwy jest też do niej transport wody (wgórę po grubych maliniakach). Po urządzeniu mieściłaby do 6-ciu osób. — Czy któraś z omówionych tu koleb jest identyczna ze znaną w literaturze tatrzańskiej (por. np. «Przewodnik po Tatrach» J. Chmielowskiego, tom II, str. 191) t. zw. Kolebą ks. Stolarczyka (na której wyryty był nawet odpowiedni napis, «utrzymywany przez Węgrów w zupełnie dobrym stanie» jak podaje «Przegląd Zakopiański» z 1902 r., str. 381) — czy też należałoby tej ostatniej koleby szukać jeszcze gdzieindziej w pobliżu — nie zdołano ustalić. *(Podał J. K. Dorawski)*

28. Koleby Łomnickie (w najszerszem tego słowa znaczeniu) omówił już wyczerpująco W. Birkenmajer w «Taterniku» z 1930 r., str. 124—127.

DZIAŁ TECHNICZNY

PRÓBY Z HAKAMI LODOWEMI, wykonane przez d-ra K. Prusika w 1933 r. dały całkowicie ujemne rezultaty. Dr. Prusik używał do doświadczeń haków stalowych z ruchomym pierścieniem, 25 cm długich, które wbijał w twardy lód aż po nasadę i obciążał następnie do 80 kg. Pod wpływem obciążenia hak szybko zmieniał swoje położenie, pochylając się ku dołowi, tak że pokonanie pionowej ściany lodowej przy użyciu tylko 2 haków i 2 pętli okazało się niemożliwe. Natomiast b. wytrzymałe dla celów zjazdowych okazały się bloki w kształcie bolitu, wyrąbane czekanem we firnie (!) przy 60° nachylenia. Głębokość rowka do założenia pętli zjazdowej wynosiła 20 cm, średnica bloku 1 m. Przy użyciu pętli grubej na 13 mm blok taki wytrzymywał obciążenie 160 kg. Doświadczenia wykazały, że w danych warunkach terenowych bezpieczeństwo zjazdu zależało od grubości pętli i równomiernego nacisku; ciężar 80 kg umocowany na pętli 6 mm i puszczony wolno z wys. 1,6 m przecinał opisany powyżej blok z łatwością. *J. K-ski*

SUCHOŚĆ DŁONI, wywołana dotykaniem skalnych porostów, połączona nawet nieraz z bolesnem zapaleniem skóry na końcach palców, jest podczas wspinaczki b. dokuczliwa. Smarowanie dłoni w takich wypadkach wazeliną zazwyczaj nietylko nie przynosi ulgi, ale nawet — przyspieszając proces «opalania się» — jeszcze zaostrza dolegliwość. Natomiast doskonałym środkiem jest tu *oliwa*, pozostająca na dnie puszek po sardynkach. Wysmarowawszy nią dłonie, należy 1—2 min. wcierać ją w skórę, poczem kilka chwil odczekać aż wsiąknie niemal zupełnie.

WORECZKI NA ŻYWNOŚĆ powinny być z gęstego płótna, zwłaszcza gdy chodzi o cukier i grysik. Wiązanie ich kawałkami sznurka, które się stale przecierają, plączą i gubią, jest b. niepraktyczne. Należy do tego posługiwać się wyłącznie *tasiemkami* i to przymocowanemi do woreczka nastałe. Jednak zaciąganie niemi jego *otworu* ma wiele złych stron, przedewszystkiem nieszczelność. Zaciągać należy woreczek *poniżej* jego otworu. Przyszywamy więc środek tasiemki po stronie zewnętrznej woreczka (ok. 5 cm poniżej jego wylotu), albo — jeszcze lepiej — robimy tam podwójną zakładkę szerokości ½ cm i przez jej zewnętrzny otwór przeciągamy odpowiednio długą tasiemkę. Ażeby nie «uciekła», oba wypuszczone na wierzch końce zszywamy z sobą. *W. Birk.*

DWA DEBJUTY

Z NIŻNICH RYSÓW NA PRZEŁĘCZ POD RYSAMI

Ponieważ tego dnia szliśmy znów we trójkę, nazywało się, że Witek Wojnar prowadzi żeński pensjonat. Opuściwszy żleb Rybiego Potoku, posuwamy się stromem zboczem na Niżnie Rysy. Dopiero wczoraj poznałam po raz pierwszy rozkosz wspinaczki, więc tęsknię, pełna niecierpliwości, do chwili, kiedy znów ręce zaczną wyszukiwać chwytów, i nogi przez miękką podeszew wyczuwać szorstką przyczepność kamienia. A tymczasem przed nami cały bezmiar maliniaków, coraz bezładniej i stromiej spiętrzonych, i zrzadka tylko przerywanych fragmentem przedziwnie jaskrawej zieleni.

Gdy jesteśmy wreszcie pod szczytem, witają nas zgóry głosy dwóch towarzyszy, którzy czekają tu na nas już po zrobieniu ściany. Jeden z nich to Wiesław Stanisławski, którego poznałam wczoraj w schronisku, a o którym poprzednio już tak wiele słyszałam.

Ze szczytu wzrok biegnie w dal. Czeska Turnia, Młynarz, wspaniała Galerja Gankowa, Rumanowe Przełęcze... Gierlach i Wysoka przytajone w chmurach. Można, mówiąc o Tatrach, użyć całego szeregu przymiotników: majestatyczne i cudne, groźne i pełne ukojenia — ale ani te, ani żadne inne słowa nie wyrażą nic z tego zachwytu, który teraz prawie boleśnie zaciska gardło. Uważam, żeby się z nim nie zdradzić. Boję się, że oni, z ktorych ust padają wciąż fachowe określenia, oni, co robią «aussery» i przeprowadzają jakieś tajemnicze manipulacje z hakami na przewieszonych ścianach, zakwalifikują mnie jako sentymentalne cielątko.

Szykujemy się już zresztą do drogi. Czy naprawdę nikt jeszcze tędy nie szedł? Dowiaduję się, że drogę tę przechodzono nieco inaczej, w przeciwnym kierunku i zjazdami na linie. My pierwsi idziemy z Niżnich Rysów na Przełęcz pod Rysami. Dreszcz tremy wkrada się w skupione oczekiwanie radosnego wysiłku: jak to będzie? czy dam radę? Idziemy na dwie liny. A ten piąty poświęca się i, obładowany fantastyczną ilością plecaków, schodzi ścieżką.

Pierwszy rusza Wieslaw Stanisławski. I nagle znika cała moja trema. Widzę, jak sprawdza każdy, najpewniej nawet wyglądający chwyt, jak posuwa się spokojnie, lekko i z niezachwianą pewnością — i gdy zkolei ja mam ruszyć z miejsca, wiem już, jak należy chodzić po górach.

Grań, którą idziemy, to trzy strome o fantastycznie poszarpanych kształtach turniczki. Wspinamy się na pierwszą z nich. Lekkie chmurki przeciągają razporaz, zawisają nad dolinami, nadają charakter czegoś nierealnego najbliższym nawet szczytom. Tylko nasza grań istnieje napewno i dostarcza wciąż nowych wrażeń. Trzeba się zapierać w kominku, zsuwać po pionowej płycie i męczyć na pierwszej w życiu przewieszce.

Potem siedzimy na jakimś bloku i towarzysz mój robi notatki z przebytego odcinka drogi. Jest pełen zapału, wstaje na chwilę, żeby zobaczyć kierunek rysy, dotyka ręką jakiegoś stopnia i znów pisze z przyspieszonym oddechem.

— Nietrudna droga, ale jaka ładna, prawda? Wie pani, ja już tak dawno chodzę po Tatrach... i robiłem już rzeczy we wszelkich skalach trudności... ale nie przestanie być dla mnie ciekawa jakaś najprostsza nawet ścieżka tatrzańska. I nigdy nie przestanę widzieć piękna Tatr. — A w zimie... ale to już nie na kobiece siły — uśmiecha się.

Zanim ruszyliśmy z miejsca, była jeszcze wielka kłótnia. Kłótnia o hak. Bo oto na szczycie drugiej turniczki ukazał się Witek, popatrzył w dół i oznajmił, że wbija hak. Były różne argumenty, że do asekuracji jest tam wprost wymarzony blok, że hak kosztuje 1·50 zł, że «będę musiał napisać na ten temat nowelkę, żeby nie posądzono, iż to mój pomysł» — ale nie pomogły.

Chmury się rozpierzchły i blask słońca padł na czarną czuprynę Witka, wbijającego hak. P. Zosi nie było widać: siedziała pewnie z drugiej strony pod szczytem i wpatrywała się w jakieś odległe urwisko, mrucząc przez zęby: «Fajna ściana!». Chwila była tak jasna, że jeszcze dotychczas nie mogę zrozumieć, jak się to stać mogło, że w kilkanaście dni potem zamazała ją nazawsze czarnemi zgłoskami żalu przeczytana w gazecie wiadomość.

Wchodzimy na trzecią turniczkę. Skala staje się krucha. Posuwamy się więc wolniej, i ostrożniej sprawdzamy chwyty.

— Proszę spojrzeć!

W dali, na tle Czeskiej Turni, rozmglone, tajemnicze widmo Brokenu kiwa na mnie ręką: «Pójdź, pójdź...»

— Już siódmy raz widzę widmo. — A pani?

— Drugi.

— To trzeba prędko jeszcze raz zobaczyć.

— Dlaczego?

Dowiaduję się o istnieniu legendy: widmo jest zpoczątku zjawiskiem złowróżbnem, dopiero poraz trzeci oglądane jest symbolem przyjaźni i opieki gór nad taternikiem.

Widocznie tego dnia wystarczyło wypowiedzieć tylko jakieś życzenie, żeby się spełniało: gdy stanęliśmy na Przełęczy pod Rysami, widmo ukazało się raz jeszcze.

— Teraz już obydwoje jesteśmy bezpieczni.

...Czemu tak okropnie potrafiła skłamać legenda?

...Gdy następnego dnia wyjeżdżałam ze schroniska przy Morskiem Oku, tak łatwo i prosto mówiło się: «Do widzenia!» Nie ścisnęło się serce żadnem złem przeczuciem. Nie wiedziałam, że nie spotkam się już więcej z Witkiem w pracowni chemicznej. Że nie porozmawiamy nigdy w hall'u Politechniki o tem, jak było w Tatrach. Że nie zobaczę nigdy «na nizinach» Wiesława Stanisławskiego, który pozostanie w mej pamięci nazawsze chłopcem ze skalnej grani.

Halina Ptakowska

PRÓBA WEJŚCIA ZIMOWEGO NA MNICHA

Ciemna noc -- godzina trzecia. Ściągam Tadka z łoża i posyłam na rekonesans. Za chwilę wraca z wieścią mocno przykrą: «widać tylko staw i nic pozatem». Odwracam się do ściany i śpię dalej.

Wszystko ma swój kres. Wstał piękny, słoneczny, styczniowy dzień, lecz stary problem djabli wzięli, godzina 9, 12° mrozu, szkoda dnia; postanawiam wybrać się na Mnicha. Bocznem wyjściem wyciągnęliśmy graty i prysnęliśmy na deseczkach na świeży śnieżny puch jeziora. Po 5 minutach zostawiamy deski i tu zaczęła się nasza «krzyżowa» droga. Tad idzie pierwszy, zapadając się po pas w śniegu. To też wnet się wykańcza — teraz moja kolej — mam jednak szczęście, twarda szreń utrzymuje mnie na powierzchni; lecz krótka była ta radość, teraz ja brodzę w głębokim puchu, a Tad pęka ze śmiechu na sam widok mej walki ze śniegiem. On prowadzi — świetna znów szreń, prosto żlebem wgórę, pod widoczne wysoko zerwy Miedzianego. Drobne punkty na tle Morskiego Oka zatrzymują się, gapią na nas i wymachują kijami, lecz wnet taras pod Miedzianem zakrywa nam widok na staw. Siadamy obok napół zasypanego szałasu i gryziemy cukier, oglądając bogato ośnieżone ściany od Cubryny aż po Rysy.

Lecz niema czasu na odpoczynek. Dużym łukiem popod ściany Miedzianego, pniemy się ku Dol. za Mnichem, której próg po godzinie osiągamy. Znów pięciominutowy odpoczynek i prowadzę poprzez bulę, miejscami śniegiem, miejscami litą skałą. Hen w dole znów galerja, — przykry dla mnie to omen, galerja i życzenia nigdy mi nie pomogły. Lecz narazie jestem pełen optymizmu. Nigdy jeszcze, w zimie, nie miałem na wspinaczce tak cudnego dnia. Im bliżej tarasu pod Mnichem, tem gorzej, głębszy śnieg lub też olodzona skała. Raz nawet nie chciało puścić. Wąski, ośnieżony, stromy żleb, na skale lód, a raki w plecaku. Wreszcie żleb puścił, ale to

jak puścił, — drobnym zakosem w śniegu po pas, poczem dziób czekana wynalazł gdzieś oparcie, podciągnięcie się na nim i znów zakos, — dalej poszło już łatwo. Jeszcze kilka minut i taras pod Mnichem.

Blisko pierwsza. O trzeciej najpóźniej można być na szczycie. Tymczasem «trawiasto-korytowate wgłębienie» pełne jest świeżego, tej nocy opadłego, głębokiego puchu. Pomimo pośpiechu wprost iść nie można, grzęźnie się po pas, a więc znów zakos za zakosem: aż «wgłębienie» staje się «korytem» nie pozwalającem na zakosy. Gmeranie się nawprost utrudnia głęboki śnieg i poślizg gołej podeszwy buta po olodzonej pod śniegiem skale. — Wkładamy raki, pięknie lepiące się do rąk. Tad, o trzy kroki niżej, klnie szpetnie, bo mu się pół pasa u raka urwało i zapodziało niewiadomo gdzie. Raptem myśl genjalna: dosztukować go pasem od liny. Się mówi, trudno, trzeba będzie się związać. Wreszcie gotowe. Idę wgórę na całą długość postronka, nie wierząc już jednak w powodzenie wyprawy. Teraz idzie Tad, mija mnie, gdzieś wyżej zatyka go, a mnie tymczasem trzęsie z zimna aż hej, wreszcie lina znów się posuwa, z rozpędu mija «pionowy stopień», i kończy się wreszcie pod samą prawie przełączką. Klnę zlekka Tadzia za małe zbłądzenie, lecz to druga dopiero jego zimowa wspinaczka, a i tak już o szczycie mowy być nie może. Dochodzę do niego i dla samego fasonu robię pierwsze zimowe wejście na przełączkę w południowej grani Mnicha. Piękny tu nawis i piękna ekspozycja olodzonych płyt.

A możeby tak spróbować grani pod włos?

Lecz nie — wracam, schodzę poniżej Tada i pcham się na «niski, pionowy stopień». Chwytów dla rąk, utulonych w rękawice, niema. Stopień robię zatem, zapierając się, lecz i to jest mocno przykre, wreszcie starą metodą klinuję całą głownię czekana i pomału winduję się na nim. Stopień kończy się znów śnieżnym zachodem. Jak się tam dostać, czego chwycić? a w dole taras pod Mnichem — czeka. — Ufam czekanowi i zawisnąwszy na nim, przewijam się, przez konia skalnego tworzącą lewą krawędź stopnia, na mój śnieżny zachód. Idę nim wgórę, lecz «półkę» gdzieś szlag trafił. Podlazłem pod zerwy grani, usiadłem wygodnie i wysapałem mój «stopień». Był trudny, lub może nawet b. trudny.

$14^h 30'$. Za dwie godziny ogarną świat ciemności. Rezygnuję ze szczytu i wracam do Tadzia, który przez ten czas zdążył odmrozić sobie palce u nóg. Na taras wracamy na «pyłówkach». Tu robimy zdjęcia aparatem, któremu migawka zamarzła.

Jesteśmy na progu Doliny za Mnichem, dawnego «aussera» pokonując w zejściu skokiem w puch. Na buli mija nas kozica i miga potem gdzieś pod Mnichem, a szła bestja pod górę od Miedzianego naszym śladem, miejsca głębsze starannie omijając. Od szałasu żlebem zjazd na butach aż do samego Morskiego Oka. Kilka kroków po deski, i za chwilę schronisko i 9^0 mrozu. A w półtorej godziny potem ciemną szosą poniosły nas narty wdół ku dolinom.

Witold Orłowski

SKALNE DROGI

ZADNI KOŚCIELEC. I. wejście zach. ścianą. Podpisani, dnia 18 lipca 1929 r.

Mniejwięcej w linji spadku wierzchołka wrzyna się w ścianę wielka trawiasto-piarżysta «zatoka», ponad którą rysuje się w ścianie dość głęboka, urwista depresja. 3 m poniżej najwyższej, bez żadnej trudności osiągalnej platformy skalnej — wejście w ścianę. Poziomym trawersem w l. do piarżystego kociołka tuż u stóp zerw wspomnianej depresji, poczem wprost wgórę do środkowej z trzech wybiegających z niego rynien, zakończonej wąską, podłużną, cokolwiek wywieszoną nyżą.

Po jej pr. ściance (trudno) na dobry stopień zzewnątrz i 1 m wprost wgórę, poczem skośnie wpr. (hak) po dobrej skale na najbliższe żeberko i niem do nowej, podłużnej i głębokiej nyży. Wyjście z niej, poprzez przewieszone nad nią skały, jest najtrudniejszym fragmentem drogi; zaraz jednak powyżej teren znacznie się ułatwia i traci na nachyleniu. Występującą tu płytką, szutrową rynną, a następnie odchylającą się w l. płytową załupą — wprost na wierzchołek ($1^1/_4$ godz.). Droga trudna, wiodąca przeważnie po kruchej skale.

A. Szczepański J. A. Szczepański

ZADNI KOŚCIELEC. Nowa droga zach. ścianą. Podpisany, z M. M. Perlberżanką i L. Skotnicówną, dnia 1 września 1929 r.

Na l. od linji spadku wierzchołka wrzyna się w zach. ścianę Zadniego Kościelca głęboki, parokrotnie przewieszony komin, uchodzący na górne trawniczki pod wierzchołkiem. Z l. strony ogranicza go żebro, z pr. strony natomiast płyty, przechodzące wyżej w zachód. Kominem wgórę 30 m, omijając z pr. strony zaklinowany głaz, na piarżystą platformę wewnątrz komina pod wybitną przewieszką. Przez przewieszkę z pr. strony na niekorzystnie uwarstwione skały, poczem występującem z dna komina żeberkiem na piarżystą platformę pod drugą przewieszką. Bierze tu początek wskos wpr. pod urwistą ścianą biegnący, trawiasto-płytowy zachód, którym bez trudności 100 m wpr., czyli do miejsca, w którem zachód nagle się zwęża i kończy w gładkiej ściance. Tuż przed tą ścianką wprost wgórę przez przewieszkę na l. brzeg gładkiej płyty, poczem skośnie w l. i dość połogo 10 m na rozległe, skałami przetykane, niezbyt strome trawniki, leżące już w pobliżu wierzchołka. Trawnikami temi z odchyleniem wpr. bez żadnych trudności, pod koniec po skałach, na wierzchołek ($1^1/_2$ godz.).

Droga dość trudna. W. Stanisławski

MŁYNICKA PRZEŁĘCZ. Częściowo nowa droga z Dol. Hlińskiej. Podpisani, dnia 8 lipca 1925 r.

Kruchemi skałami z l. strony żlebu, którym wiedzie droga Nr. 293 Przew. J. Ch. i M. Ś. wgórę, aż do wąskiego i eksponowanego zachodu, który zwraca się w l., w lite urwiska. Zachodem tym aż do jego końca, w pewnem miejscu przez przewieszoną i kruchą ściankę, którą się zachód przerywa — poczem w łatwiejszym już terenie do drogi Nr. 296 Przew. J. Ch. i M. Ś. i nią na przełęcz ($^3/_4$ godz.). Droga częściowo trudna.

J. Dürr A. Szczepański J. A. Szczepański

SZCZYRBSKI SZCZYT z Dol. Hlińskiej.

Szczyrbski Szczyt opada ku najwyższemu piętru Dol. Hlińskiej ścianą północną, liczącą ok. 400—430 m wys. — ku Małemu Ogrodowi zaś boczną i podrzędnego znaczenia ścianą północno-zachodnią[1]). Obie te ściany załamują się w nisko schodzącej skarpie potężnego północnego żebra. Na szczyt można obecnie od strony pn. wejść pięcioma sposobami:

1) pn.-zach. ścianą, drogą Nr. 292 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: Z. Mirtyński i dr. M. Świerz, dnia 2 listopada 1923 r.);

2) pn. żebrem. Drogą tą szły pierwsze H. Dłuska i I. Pawlewska, w sierpniu 1908 r. Bliższych szczegółów brak;

3) od pn. na zach. grań. Mniejwięcej z $^1/_3$ dług. grani pomiędzy Szczyrbską Przełęczą a Szczyrbskim Szczytem (licząc od tego ostatniego) schodzi przez całą długość ściany stroma i częściowo krucha rynna, ograniczona z pr. (pn.) strony pn. żebrem, a z l. (pd.) strony potężnym filarem oddzielającym ją od pn. żlebu. Rynnę tę przejść można w jej całej rozciągłości. Droga dość trudna, nadająca się do schodzenia (I. w.: O. Mugler i R. Richter, dnia 19 lipca 1932 r.[2]) — I. z.: O. Mugler, R. Richter i W. Schäfer, dnia 21 lipca 1932 r.[2]);

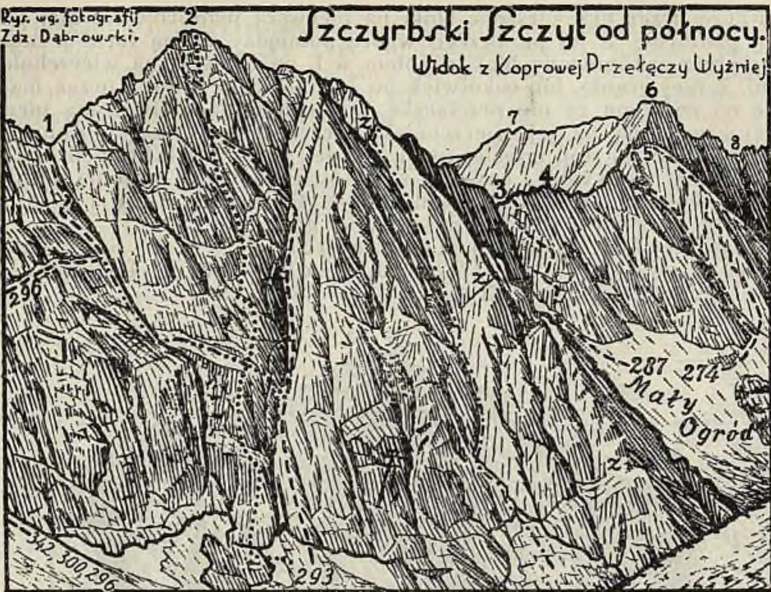
4) pn. żlebem, drogą Nr. 293 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: K. L. Horn i dr. J. Serenyi, dnia 2 sierpnia 1909 r. — Drogę tę powtórzyli już T. Niemiec i S. Groński, dnia 19 lipca 1929 r.);

5) pn. ścianą. L. ograniczeniem pn. żlebu wgórę poprzez kilka gładkich, wodą wymytych stopni skalnych i dalej dowolnie wprost wgórę w linji spadku szczytu, częściowo w b. kruchym terenie ale bez większych trudności. Osiągnąwszy taras u stóp dość zawikłanej ściany szczytowej, dalej stromemi ściankami wprost na wierzchołek, ku końcowi w dość wyczerpującej wspinaczce (2 godz.). Droga dość trudna (I. prz.: O. Mugler, R. Richter i W. Schäfer, dnia 21 lipca 1932 r.[2]).

---

[1]) Patrząc na Szczyrbski Szczyt od strony Koprowej Przełęczy, mamy tę jego ścianę prawie w całości ukrytą poza wypukłością pn. żebra, stąd też i droga nią wiodąca na reprodukowanym obok rysunku jest niewidoczna.

[2]) Wszystkie te drogi mylnie zanotowano razem w «Taterniku» z 1933 r., str. 36, jako «nowa droga pn. ścianą i warjant w zejściu pn.-zach. ścianą».



OBJAŚNIENIA DO RYSUNKU:

1. Młynicka Przełęcz.
2. Szczyrbski Szczyt.
3. Szczyrbska Przełęcz.
4. Szczyrbska Turniczka.
5. Kolista Turnia.
6. Hruby Wierch.
7. Furkot.
8. Terjańska Przełęcz Wyżnia.
z. północne żebro Szczyrbskiego Szczytu.

Na l. skraju rysunku — po pr. (orogr.) stronie rynny, spadającej z Młynickiej Przełęczy — fragment pn. ściany Hlińskiej Turni.

—··—··— droga wprost od pn. na Młynicką Przełęcz
— — — — drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.

Drogi na Szczyrbski Szczyt:

293 — — — droga pn. żlebem. ······ droga pn. ścianą. —·—·— droga od pn. na zach. grań.

RYSY. I. wejście od pn. na zach. grań. J. A. Szczepański i S. K. Zaremba, dnia 4 września 1926 r. (opis J. A. Szczepańskiego).

Masyw Rysów opada od zach. grani ku pn., do żlebu, tworzącego znaną «rysę», szerokim, jednolitym murem skalnym, w którego mniejwięcej połowie szerokości wyodrębnia się wybitny, nawet od Morskiego Oka widoczny, skośny zachód, w dole urywający się stromemi ściankami pod wpadającą w oczy białą skałą. Drogą Nr. 449 Przew. J. Ch. i M. Ś .— po stromych i kruchych, trawiasto-skalistych stopniach — do poziomej półki pod pionowemi ścianami, i nią w l., wkrótce obchodząc gładką, pochyłą płytę, która zachód przerywa. Po ok. 20 m: mała nyża. Z niej skośnie w l. wgórę płytką, stromą rynną o kruchej skale, pod wybrzuszoną ściankę, przez którą od pr. strony, trudno, na poziomą, gładką płytę pod, dołem poderwaną, ściankę (hak). Poprzez ściankę (2 m; dobry chwyt w górze na l. rękę) odrazu do obszernej, głębokiej nyży, a z niej, przewinąwszy się w l., zaraz pod wielki łuk przewieszek u początku wspomnianego na wstępie, wybitnego, skośnego zachodu, który odtąd wyznacza drogę aż do grani, terenem mniej już stromym i tylko nieco trudnym. W środku zachodu znajduje się blokami i gruzem zasłany, pochyły taras, poniżej którego zachód jest właściwie szeroką rynną, pod jednolicie z pr. strony przewieszonymi skałami. Już wysoko w górze zachód rozdziela się w dwa ramiona, z których l., mniej stromem, na zach. grań Rysów, na l. (wsch.) od jej trzeciej (licząc od Żabiej Przełęczy) turniczki (2 godz.). Stąd drogą Nr. 461 Przew. J. Ch. i M. Ś. na pn.-zach. wierzchołek Rysów (25 min.).

Droga częściowo trudna, wcale interesująca.

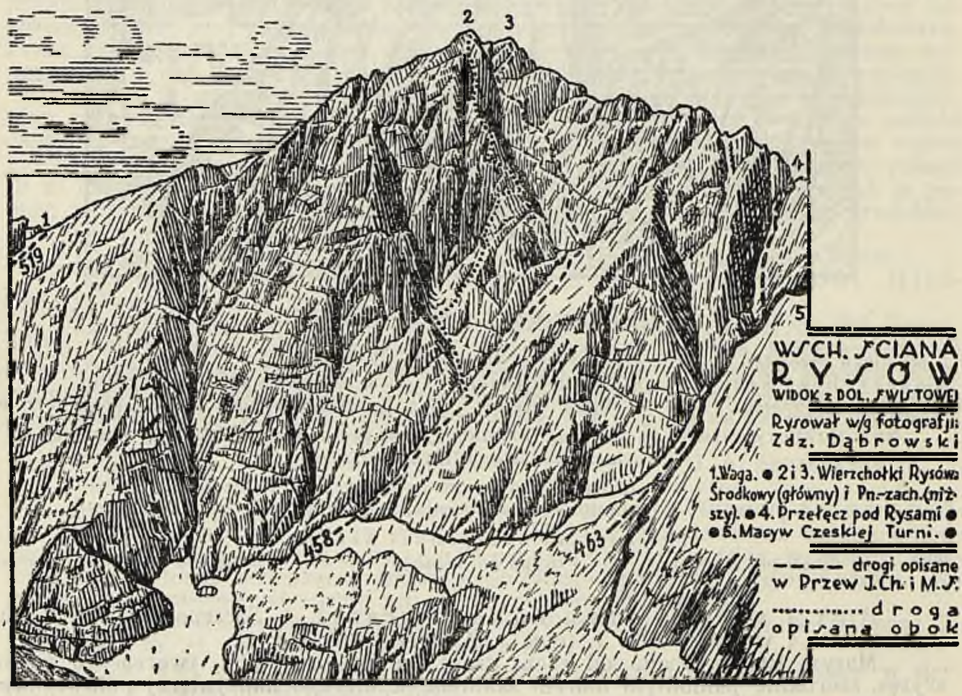
RYSY. I. wejście pn. granią. Podpisany, z Z. Godlewską, H. Ptakowską i W. Wojnarem, dnia 20 lipca 1933 r.

Z Przełęczy pod Rysami b. kruchą i coraz ostrzejszą granią pod uskok pierwszej z występujących w pn. grani Rysów turni, i spod niego kilka m w l., poczem

wprost wgórę przez przewieszone bloki na pierwszą platformę i z niej przez bloki na drugą platformę. Z jej pr. brzegu wgórę pomiędzy ścianą turni a odpękniętym blokiem i przez zaklinowany blok, a potem w l. po blokach, na wierzchołek pierwszej turni. Z niej granią, lub cokolwiek po jej l. stronie, wdół i przez małą, płaską turniczkę na następną za nią przełączkę, pod spiętrzającą się drugą turnią naszej grani. Jej krawędzią na jej wierzchołek, poczem mniejwięcej poziomą, zasypaną głazami granią, aż do stóp trzeciej turni i na jej wierzchołek krawędzią zbudowaną z bloków. Z turni nieco wdół i kawałek z bloków zbudowaną, poziomą granią, poczem najlepiej po blokach z pr. strony do drogi Nr. 456 Przew. J. Ch. i M. Ś. i nią niebawem na pn.-zach. wierzchołek Rysów (1½ godz.).

Droga dość trudna, interesująca. W. Stanisławski

RYSY. I. wejście pr. filarem wsch. ściany. Podpisany z T. Pawłowskim, dnia 15 sierpnia 1932 r.



Silnie rozczłonkowaną, do 400 m wysoką, wsch. (ściślej: wsch.-pn.-wsch.) ścianę Rysów, przerzyna zdala widoczny, skośnie wpr. wznoszący się żleb, rozgałęziony nieco powyżej połowy wysokości ściany w dwa ramiona, z których b. wybitne i głębokie l. ramię ciągnie się do samego szczytu, i ogranicza od pn. strony wybitny, urwisty pr. filar wsch. ściany, stanowiący pn. krawędź 200-metrowej ściany szczytowej (z l. strony ogranicza ją depresja, na l. od której uwypukla się l. filar wsch. ściany).

Wejście na ścianę, w linji spadku wierzchołka (popod szaremi plamami; kopczyk), u ujścia wspomnianego we wstępie żlebu. Skalistem jego dnem skośnie wpr., niebawem poprzez dość trudny próg, pod koniec pr. stroną żlebu, znacznie tu rozszerzonego — aż do miejsca[1]), gdzie w l. odgałęzia się mniej wyraźny, nieco u dołu podcięty żlebek, i nim, lub po pr. jego stronie, wkrótce do niewielkiego kotła pod wzmiankowaną we wstępie, 200-m. ścianą szczytową. Stąd po pr. stronie kotła do niewielkiego kominka z zaklinowanym głazem i nim (trudno) na przykry, trawiasto-skalisty teren, którym z odchyleniem wpr. pod samą ścianę szczytową (kopczyk; opodal czerwona plama).

3 m trawersem wpr. i parę m wgórę małym kominkiem do początku b. charakterystycznego, płytowego zacięcia. Nadzwyczaj trudno na jego pr. krawędź,

---

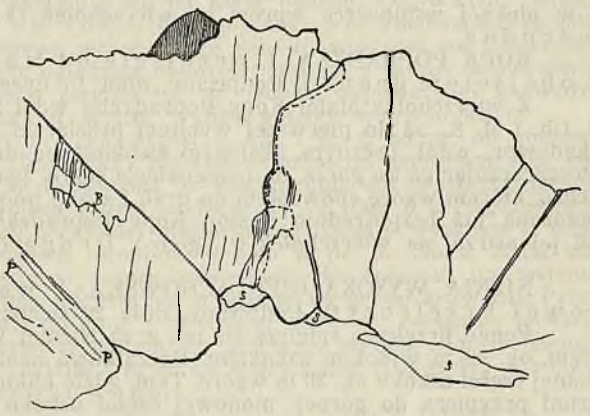
[1]) Dotąd identyczny przebieg ma droga Nr. 458 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I w.: F. i W. Goetlowie, W. Kulczyński i M. Świerz, dnia 9 sierpnia 1909 r.).

poczem w pięknej i trudnej wspinaczce aż do jej końca pod charakterystycznym, odpękniętym głazem, przez który 2 m wgórę (nadzwyczaj trudno), poczem eksponowanym trawersem po płytowej ściance ok. 20 m wpr. (pod koniec nieznacznie, nadzwyczaj trudno, obniżając się), aż do miejsca, gdzie ściana załamuje się. Teraz pod przewieszoną ściankę i nią po paru m na dobry stopień w pr. filarze ściany[1]). Grzędą tego filaru wgórę, aż do miejsca, gdzie się przewiesza, skąd skośnie w l. wgórę pod wyraźną przewieszkę z dwoma odpękniętymi blokami, przez którą do małej nyży (b. trudno), a z niej krótkim, przewieszonym kominkiem na łatwy, trawiasto-skalisty teren. Dalej ok. 3 długości liny grzędą wśród zmiennych trudności, aż do miejsca, gdzie się gubi w ścianie. Dalszą drogę wprost uniemożliwiają gładkie płyty, dlatego wpr. wgórę skośnym kominkiem z ruchomymi blokami do trawiasto-skalistej rynny, którą wpr., na łatwy, trawiasty teren i nim na środkowy, najwyższy wierzchołek Rysów (od wejścia w ścianę 4 godz.). Droga nadzwyczaj trudna i piękna. T. Bernadzikiewicz

NIŻNIE RYSY. I. zejście pd. granią. Podpisany, z Z. Godlewską, H. Ptakowską i W. Wojnarem, dnia 20 lipca 1933 r.

Z głównego wierzchołka Niżnich Rysów drogą Nr. 468 Przew. J. Ch. i M. Ś. na przełączkę pod ich pd. wierzchołkiem, skąd parę m wgórę i parę m w l. na krawędź, którą wgórę na turniczkę w grani. Z niej wdół na przełączkę poza nią i granią niebawem na pd. wierzchołek Niżnich Rysów. Stąd wprost granią wdół i przez kilka zębów na Przełęcz pod Rysami (½ godz.). Droga nieco trudna. W. Stanisławski

NIŻNIE RYSY. I. wejście pn.-wsch. ścianą. Podpisani, dnia 16 sierpnia 1933 r.



NIŻNIE RYSY
od strony Dol. Spadowej
Rys. z natury J. K. Dorawski

B = białe wyrwy
S = śniegi
PP = wielka półka skalna

B. rozległa i urwista, pn.-wsch. ściana Niżnich Rysów kulminuje nie w głównym lecz w pn. wierzchołku. Przerzyna ją w środku wybitna depresja, biegnąca w dolnej części w linji spadku wymienionego pn. wierzchołka, w górnej zaś zachylająca się wpr. Droga nasza przebywa w całości tę depresję.

Wejście w skały na pr. od płatu śniegu, poczem skalistem dnem depresji i jej pr. ściankami na grzędę, ograniczającą ją z pr. strony. Grzędą wgórę i, w dogodnem miejscu, wpr. do rynny poza nią, poczem rynną tą kilkanaście m wgórę i w l. zpowrotem na grzędę, tuż pod jej niedostępnem spiętrzeniem. Zatem poziomym trawersem dalej w l. (wielka ekspozycja) do głównej depresji tuż ponad jej urwiskiem. Dnem depresji, tworzącej tutaj wybitną rynnę, na obszerną, pochyłą platformę (którą można również osiągnąć, przechodząc w całości pr. rynnę i zamykający ją przewieszony kominek; jest to jednak nadzwyczaj trudne). Ponad platformą depresja wybitnie się rozszerza, dnem jej — napotykając pod koniec przykre i trudne skały — na grań szczytową Niżnich Rysów, tuż na pr. od uskoku ich pn. wierzchołka (od wejścia 1½ godz.).

Droga trudna.

J. K. Dorawski J. Kiełpiński A. Szczepański

KOPA POPRADZKA. I. wejście pd.-wsch. ścianą. O. Mugler, R. Richter i W. Schäfer, dnia 20 lipca 1932 r.

Do ⅔ wys. ściana (licząca ogółem ponad 200 m wys.) załamuje się dachówkowatemi płytami i dopiero w górnej części wykazuje lepsze ukształtowanie. Po

---

[1]) Do tego miejsca można dotrzeć, zapewne bez większych trudności, od głównego żlebu, przerzynającego wsch. ścianę Rysów.



PD.-WSCH. ŚCIANA GŁÓWNEGO (PN.) WIERZCHOŁKA KOPY POPRADZKIEJ.
Widok ze Złomiskiej Turni.

Rys. wg. fotografji Zdz. Dąbrowski

.... droga opisana poniżej
z = żółte zerwy

śniegu do wejścia skały w linji spadku wierzchołka. Stromemi i wąskiemi listwami wgórę i wpr., coraz trudniejszym terenem, aż pod żółte zerwy w środkowej części ściany. Ponad nie zapomocą haków, i dalej wpr., póki nie wydostaniemy się ponad towarzyszące nam wciąż z l. strony płytowe zerwy. Tu wreszcie w l. i w pięknej wspinaczce wprost na wierzchołek (3 godz.). Droga częściowo b. trudna.

KOPA POPRADZKA. I. przejście od Małej Kopy Popradzkiej[1]) z obejściem grani[2]). Podpisany, dnia 16 lipca 1933 r.

Z wierzchołka Małej Kopy Popradzkiej wdół ku zach., drogą Nr. 532 Przew. J. Ch. i M. Ś., aż do pierwszej wybitnej przełączki w zach. grani naszego szczytu, skąd wpr. wdół, bocznym, skalistym żlebkiem na dno wielkiego piarżystego żlebu. Przekraczając go ku górze, na przeciwległe żebro, poczem dalej półkami na następne żebro, którem wgórę zpowrotem na grań i z niej po płycie, na najbliższą przełączkę, położoną już bezpośrednio u stóp Kopy Popradzkiej. Łatwą granią, nieco na l. od jej ostrza, na wierzchołek (½ godz.). Droga łatwa, dość praktyczna.

J. A. Szczepański

NIŻNIA WYSOKA GIERLACHOWSKA. I. wejście granią od Litworowej Przełęczy[3]). Podpisany, dnia 20 sierpnia 1932 r.

Ponad przełęczą spiętrza się pn. grań Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej urwistym, ok. 40 m wysokim uskokiem. Początkowo naogół ściśle krawędzią b. stromej, dolnej części uskoku ok. 20 m wgórę. Tam, gdzie kilkumetrowy, mniej stromy odcinek grani przypiera do górnej, pionowej części uskoku — trawers kilka m na stronę Dol. Wielickiej i dalej wprost wgórę, płytowemi skałami na wierzch uskoku (trudno). Stąd ściśle krawędzią niezbyt stromo wznoszącej się grani — przekraczając na początku jedyne stromsze i wybitniejsze jej wzniesienie — aż pod blok szczytowy Wielickiej Turniczki (2492 m), poniżej którego trawersem po stronie Dol. Kaczej na grań po przeciwnej stronie szczyciku, skąd na ten ostatni płytową ścianką od pd. (dość trudno). Cofnąwszy się następnie wdół tą samą ścianką i zniżając się łagodnie granią, osiągamy Łuczywniańską Szczerbinę. Z niej bystro piętrzącą się granią (zrazu drogą Nr. 707 Przew. J. Ch. i M. Ś.), pokonując zaraz dość wysoki, trudny jej uskok (można go obejść łatwiej po stronie Dol. Kaczej), powyżej którego poprzez kilka zębów na wierzchłek Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej (1¼ godz. — samotnie). Droga trudna i eksponowana, b. zajmująca i krajobrazowo piękna.

Z. Dąbrowski

KIEZMARSKI SZCZYT Warjant w wejściu pr. filarem pd. ściany. Podpisani, dnia 28 lipca 1927 r.

Ze żlebu którym wiedzie droga Nr. 1112 Przew. J. Ch. i M. Ś., wpr. płytkiem zacięciem, poczem krótkim lecz trudnym kominkiem do dobrego stanowiska, z któ-

---

[1]) Nazwę tę nadajemy t. zw. dotychczas pd. wierzchołkowi (2348 m) Kopy Popradzkiej — zupełnie samoistnej, dwuzębnej turni położonej w dość znacznej odległości na pd. od właściwej Kopy Popradzkiej. (RED.)

[2]) W «Taterniku» z b. r., str. 63, dość nietrafnie określono tę drogę jako «warjant na pd. grani» Kopy Popradzkiej.

[3]) Zapiska «Taternika» z 1930 r., str. 61, o pierwszem przejściu tej drogi już w 1926 r., polegała na nieporozumieniu.

rego pr. z dwu b. trudnych i efektownych kominków, wprost na wierzchołek — omówionego w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1113 — 2-go uskoku pr. filaru pd. ściany Kiezmarskiego Szczytu.

Warjant b. trudny i stanowiący zarazem najtrudniejszy fragment całej drogi pr. filarem, wszakże interesujący i logiczny.

A. Szczepański J. A. Szczepański M. Szczuka

CZARNA PRZEŁĘCZ. I. trawersowanie z zach. na wsch. przez najniższe zagłębienie. Podpisani, dnia 30 czerwca 1931 r.

Z Dol. Czarnej Jaworowej, z początku drogi Nr. 1145 Przew. J. Ch. i M. Ś., do wylotu b. krótkiego, kominkowatego żlebu, spadającego z najniższego zagłębienia Czarnej Przełęczy. Jego dnem po piargu do małego prożku, przez który ścianką na l., poczem znów na piargi. Niewiele wyżej dadzą się wyróżnić jakby dwa b. krótkie ramiona żlebku. Pr. z nich przez bloki wyprowadza wprost na najniższe zagłębienie Czarnej Przełęczy; l. na siodełko w grani nieco bardziej ku pn. (ok. 25 min.). Droga nieco trudna.

Zejście wdół ku wsch. wprost z najniższego zagłębienia, wąskim, trawiasto-skalistym żlebkiem. W dolnej części przez dwa prożki, utworzone z zaklinowanych głazów. W ok. ½ godz. osiągamy piargi wzgl. śniegi Dol. Jastrzębiej. Droga dość trudna.

W. Stanisławski A. Zalewski

JASTRZĘBIA TURNIA. Nowa droga pn. ścianą. Podpisany, z J. Pierzchałą, dnia 14 lipca 1933 r.

Półkolista ściana Jastrzębiej Turni, zwrócona ku Dolinie Jagnięcej (por. «Taternika» z 1932 r., str. 66) załamuje się na dwie połacie: pn.-wsch. (wiodą nią drogi J. A. Szczepańskiego i B. Chwaścińskiego) oraz pn., rozdzielone stromą krawędzią. Krawędź ta jest dobrze widoczna ze ścieżki wiodącej na Jastrzębią Przełęcz (w pobliżu tej ostatniej), oglądana natomiast wprost z doliny wyodrębnia się słabiej. Droga poniżej opisana biegnie tuż w pobliżu wspomnianej krawędzi po jej pr. stronie, t. j. właściwą pn. ścianą, w linji spadku wierzchołka [1]).

Wstęp na ścianę od drogi Nr. 1166 Przew. J. Ch. i M. Ś. na pr. od miejsca, gdzie ściana schodzi najniżej (kopczyk). Trawiasto-skalistemi stopniami (30 m) do półki biegnącej w l. Nią 5 m do miejsca, w którem gubi się w spiętrzających się skałach. Z miejsca tego wybiegają dwa zacięcia. Pr. z nich 5 m wgórę (najtrudniejsze miejsce) do wygodnej trawiastej platformy na rodzaju wyskoku w ścianie. Z platformy w l. wprost wgórę, następnie krótko w pr. do bloku, zdala widocznego. Stąd dłuższy czas wprost wgórę równolegle do opisanej na wstępie krawędzi, po przez krótki kominek, do depresji w ścianie, na pr. od krawędzi. Przewieszone skały zamykają depresję od góry. Przewijając się w pr. osiągamy łatwiejszy teren. Stąd skośnie w pr. łatwemi skałami na piarżysty zachód, którym biegnie droga Nr. 1167 i albo nią, albo skałami wprost na wierzchołek (1½ godz.). Droga częściowo trudna i eksponowana.

J. Orenburg

Z TATR

Sezon późno-zimowy 1933/4 r.

Jak corocznie, okres Wielkanocy przyniósł znaczne ożywienie ruchu taternickiego i parę wycieczek, które nawiązały do świetnych zdobyczy taternictwa zimowego lat ostatnich. Zwłaszcza chcemy tu podkreślić samotne przejście pn.-zach. ściany Granatów (opisane w bież. zeszycie «Taternika»). Mniejszemi zapewne trudnościami, ale większym rozmachem odznaczyły się dwa inne z tego okresu, sukcesem uwieńczone wejścia: na Mały Durny Szczyt z Dol. Dzikiej i na Łomnicę przez Cmentarzysko. Wspomnijmy też o II. w. z. na Śnieżny Szczyt, I. prz. z. Przełęczy pod Chłopkiem i wreszcie o próbie pokonania pn. ściany Mięguszowieckiego Szczytu...

Taternickich wypadków w okresie tym nie zanotowano, z pd. strony Tatr doniesiono jednak, że z początkiem kwietnia zginął na Kopie Popradzkiej turysta słowacki, inż. Emil Klein. Po pd. stronie Tatr panował zresztą przez całą zimę tylko minimalny ruch turystyczny, o ile nie liczyć paru czysto skalnych wspinaczek (np. pd. ścianą Czarnego Szczytu) odbytych w końcu kwietnia.

---

[1]) Jest jednak, jak się zdaje, w znacznej części zgodna z drogą, którą szli na Jastrzębią Turnię I. Barcza, O. Jordan i T. Szaffka, w dniu 10 kwietnia 1909 r. *Przyp. red.*

Najbardziej charakterystyczną cechą omawianego sezonu była bowiem pogoda. Stała ona pod znakiem zupełnie słonecznej i niebywale wczesnej wiosny, która już w połowie kwietnia umożliwiała podejmowanie czysto skalnych, całkowicie o letnim charakterze wspinaczek. Dowcipnie skorzystało z tych wyjątkowych warunków również i trzech taterników zakopiańskich, aby przedostatniego kwietnia zrealizować wreszcie dawny projekt釣 tedtaternicki: przejścia pd. ściany Zamarłej Turni, po raz pierwszy w okresie zimowym: na ścianie nie było ani śniegu ani olodzenia.

SPRAWY SEKCJI

Powstanie Klubu Wysokogórskiego.

Ostatnie miesiące wykazały nareszcie daleko idący postęp na drodze do powstania jednolitego Klubu Wysokogórskiego przy PTT. W dniu 25 marca b. r. na Zarządzie Głównym, a w dniu 5 maja i na Zjeździe Delegatów w Warszawie, uchwalono bowiem wreszcie nowy statut PTT, przewidujący istnienie Klubu w swem łonie (§ 5: «W skład Towarzystwa wchodzą: a) Oddziały PTT, b) Klub Wysokogórski PTT»). Na najbliższem Walnem Zebraniu będzie mogło zatem nastąpić już ostateczne przemianowanie się Sekcji w Klub. Tej doniosłej zmianie poświęcimy wówczas obszerniejsze omówienie.

Komisja wydawnicza PTT.

W grudniu ub. roku, na mocy osobnej uchwały, przeprowadził Zarząd Główny PTT obowiązek przedkładania sobie przez redakcję «Taternika» do aprobaty całego przygotowanego do druku materjału czasopisma. W marcu b. r. zniesiono to postanowienie, natomiast — celem uzgodnienia i, silniejszego niż to było dotychczas, zespolenia ideowego wszystkich wydawnictw, finansowanych przez PTT — stworzono osobną Komisję Wydawniczą przy Zarządzie Głównym, w skład której weszli: prof. W. Goetel (Zarząd Główny), prof. J. G. Pawlikowski («Wierchy»), J. A. Szczepański («Taternik») i B. Małachowski («Przegląd Turystyczny»).

Oficjalne uznanie dla wyprawy w Andy.

Na ostatnim Zjeździe Delegatów PTT, w Warszawie w dniu 6 maja b. r., postawił inż. J. Kiełpiński imieniem Sekcji wniosek nagły o wyrażenie przez Zjazd Delegatów pełnego uznania polskiej wyprawie w Andy za uzyskanie przez nią znakomitych sukcesów w górach egzotycznych i rozsławienie temsamem imienia polskiego zagranicą. Wniosek powitano hucznemi oklaskami i przyjęto przez aklamację.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Douglas William Freshfield.** W dniu 27 kwietnia 1845 r. urodził się w Londynie człowiek, który w drugiej połowie XIX w. miał następnie zająć w alpiniźmie angielskim miejsce przodujące, a nie należy zapominać, że ów alpinizm przodował wówczas całemu światu. Człowiekiem tym był D. W. Freshfield, znakomity alpinista dawnego pokolenia, przez całe życie oddany górom i czynny na każdem polu działalności związanem ze światem gór. Już od wczesnej młodości oddając się z zapałem wielkiej turystyce górskiej — miał lat 14 gdy ogłosił pierwszy swój opis, a lat 19, gdy go przyjęto do Alpine Club'u, w nagrodę za zdobycie Presanella (1864). W osiem lat później był już redaktorem *Alpine Journal* (1872—1880), w latach 1893—1895 jest prezesem AC, wreszcie w latach 1914—1917 prezesem sławnego Król. T-wa Geograficznego. Swietny alpinista i podróżnik, zwiedza w ciągu swych wędrówek Alpy, Apeniny, Atlas algierski, Himalaje, Kaukaz, Pireneje, góry Japonji, pd. i środ. Afryki, Armenji, Bośni, Burmy, Cejlonu, Chin, Grecji, Korsyki, Norwegji, Syrji i Szkocji — uprawia z wielkiem powodzeniem studja historyczne spraw górskich (za jedną z licznych z tej dziedziny prac, *Życie H. B. de Saussure'a*, 1920, otrzymał doktorat honorowy uniw. w Genewie) i samego alpinizmu, jest wreszcie wybitnym geografem. Wielkie środki materjalne, jakie mu stały do dyspozycji, pozwoliły mu lekceważyć zawodowe zajęcia adwokackie, i cały swój czas i energję poświęcać górom. Do ostatka żwawy umysłowo, nie ustawał aż do późnej starości w pozytywnej pracy, uczczony honorowem członkostwem wielu największych Towarzystw, i t. p. Zmarł dnia 9 lutego 1934 r. w swej posiadłości Wych Cross Place w Forest Row, Sussex, przeżywszy lat 89.

Pomiędzy górskiemi zasługami i zdobyczami Freshfielda należy przedewszystkiem wyróżnić jego wyprawy w Kaukaz. Kaukaz przed Freshfieldem był ziemią zupełnie nieznaną. Freshfield odbył doń najpierw podróż orjentacyjną (1860), a następnie trzy właściwe wyprawy: w 1868 r. zwiedził Centralny Kaukaz z C. C. Tuckerem, w 1887 r. wyprawił się z M. Déchy'm (I w. na Tetnuld i Ukim), wreszcie

w 1889 r. dokonał m. i. I. w. na Laila. Owocem tych wypraw było odkrycie Kaukazu dla alpinizmu światowego, a także znakomite wydawnictwa alpinistyczno-naukowe, do dziś nieprześcignione w ścisłości i precyzji.

Prócz o tych triumfach w Kaukazie, należy pamiętać, że Freshfield przeszedł wiele nowych dróg w Dolomitach (1865, 1872), że w 1866 r. zdobył Piz Badset i Tinzenhorn, a w 1867 r. również wspaniałą Tour Ronde, i że w 1899 r. wyruszył również w Himalaje, w tak sławną dziś grupę Kańczendzengi. Freshfield przeszedł tu szereg przełęczy ponad 5000 m wys., poczem ogłosił wielkie dzieło *Round Kangchenjunga,* z najlepszą dotychczas mapą himalajską. Wreszcie i o tem godzi się osobno wspomnieć, że jeszcze w 1905 r. (a zatem licząc już lat 60) zorganizował I. wielką wyprawę w Ruwenzori. Fatalne warunki atmosferyczne uniemożliwiły tam wówczas osiągnięcie powodzenia.

✝ **Dr. Edward Suchanek.** W dniu 28 grudnia ub. r. zmarł w Wiedniu ten alpinista austrjacki, swego czasu b. wybitny. Jego zdobycie pn. ściany Planspitze w Gesäuse (z D. Inthalerem, w lipcu 1885 r.) stało się jednym z rekordów ówczesnego alpinizmu skalnego. Był też towarzyszem niejednej wspaniałej wyprawy Zsigmondych i Purtschellera. Poznał wiele trudnych i nowych dróg skalnych ale swoją działalność alpistyczną zamknął już w 1888 r. I. w. na Schartenspitze (z M. Lieberem).

✝ **Edward Naef,** znany alpinista i pionier narciarstwa szwajcarskiego, autor wybornego przewodnika po Alpach Glarneńskich. Zmarł w dniu 29 stycznia b. r., przeżywszy lat 68.

✝ **Konrad Kain.** W 51-szym roku życia zmarł w Canbrook w Kanadzie, w dniu 2 lutego b. r., K. Kain, świetny przewodnik amerykański, z pochodzenia Austrjak, z pierwotnego zawodu drwal. Zaangażowany w 1919 r. przez Alpine Club of Canada na przewodnika, rozbudował nowoczesne przewodnictwo zarówno w górach Kanady jak i Nowej Zelandji. Zdobył mnóstwo pierwszych wejść w obu tych krainach górskich, w 1912 r. wziął również udział w ekspedycji Smithsonian Institute do Ałtaju. Prócz przewodnictwa, uprawiał Kain z zamiłowaniem traperstwo i pedlarstwo. Zmarł na zapalenie opon mózgowych.

✝ **Julien Gallet,** wyborny alpinista szwajcarski dawnego pokolenia, członek honorowy SAC. Przez całe niemal życie Gallet uprawiał czynny alpinizm, zdobywając też w Alpach Szwajcarskich wiele wybitnych nowych dróg jak Grań Galleta na Mont Blanc de Seilon (1896), pn.-wsch. grań Ebnefluh i w. i. Był także b. czynny jako pisarz alpinistyczny. Dożył 76 lat († dnia 20 lutego b. r. w Bex).

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Wielkie sukcesy alpinizmu andyjskiego. Na sukcesy turystyki wysokogórskiej w Andach mamy w ostatnich latach wybitnie pomyślną passę. Nie mówiąc już o wspaniałych zdobyczach polskich — sygnalizują świeżo z Santiago, że w sam dzień Sylwestrowy ub. roku dwaj alpiniści niemieccy z Sekcji Chile Niem.-Austr. T-wa Alpejskiego, Seb. Krückel i O. Pfenniger, zdobyli sławny szczyt Cerro Morado 5060 m, zwany Matterhornem andyjskim. Morado uległo dopiero po całym szeregu prób i ataków, które datują się od Güssfeldta, aby poprzez wiele innych dojść do prób E. Heina i tow. (w kwietniu 1933 r.), oraz A. Maassa i obu późniejszych zdobywców, którym nawet udało się już wówczas wejść na niższy wierzchołek. — Podobnie znakomite sukcesy odniosła ekspedycja włoska (por. «Taternika» z b. r., str. 69—70), która pod wodzą hr. Aldo Bonacossa działała w Andach w marcu b. r. Spośród niej, Bonacossa, G. Binaghi i G. Gervasutti dokonali I. w. na Tronador (3100 m), który przechrzcili na Matteoda (nazwisko alpinisty włoskiego, który tu opłacił życiem swój atak; obecnie Włosi znaleźli zwłoki jego i jego towarzysza) — G. Boccalatte, G. Brunner i P. Zanetti I. w. na Cerro Nevado de los Leones (6300 m) — wreszcie P. i S. Ceresa, R. Chabod i P. Ghiglione dokonali I. w. na Cerro Cuerno (5650 m), oraz — w dniu 8 marca — VII. w. na Aconcaguę, na 2 godz. przed I. polskiem wejściem na tenże szczyt z Doliny las Vacas.

Na Alasce, w masywie przybrzeżnym Mount Fairweather (4694 m), zdobyła w lipcu ub. r. ekspedycja H. B. Washburn'a trzy piękne dziewicze jeszcze szczyty: Dagelet 2944 m. La Pérouse 3277 m i Mount Crillon 3878 m.

Włosi w Persji. W lecie ub. roku działała w górach pn. Persji włoska ekspedycja alpinistyczno-naukowa, zestawiona przez Club Alpino Academico Italiano. W wyprawie uczestniczyli: hr. dr. L. Bonzi, prof. A. Desio, dr. G. Polvara, V. Ponti, A. Prospero i inż. P. Righini. Zdobyto kilka szczytów czterotysięcznych w paśmie Zardek-Kuk, następnie również Demawend (5671 m) nową drogą od zach.

Z alpinizmu sowieckiego. Pomimo nader skąpych wiadomości, jakie dochodzą do nas z dziedziny alpinizmu w ZSRR, możemy zanotować, że alpinizm ten

rozwija się wcale systematycznie i pomyślnie, i że również w ub. roku mógł na swoje dobro zapisać szereg wybitnych sukcesów w Kaukazie. Zanotujmy np. dwie piękne wyprawy w masywy Swanetji (jedną pod wodzą Draparidze, druga pod wodzą Gwalija), których wynikiem stał się szereg wejść na dziewicze jeszcze szczyty czterotysięczne, m. i. na Naumkwan 4280 m i Wachuszti 4077 m.

Górom Lazistanu (por. «Taternika» z 1933 r., str. 86, i z b. r., str. 35) poświęcił gruntowne omówienie w «OeAZ» z maja b. r. dr. Rudolf Leutelt, znany alpinista niemiecki (wyprawa w Alpy Albańskie, 1931), który — wraz z bratem — zwiedzał je w lecie b. r. W ciągu dwu ostatnich lat, wysiłkiem wielu alpinistów niemieckich, góry te zostały poznane wcale dokładnie, aczkolwiek wciąż jeszcze pozostały terenem w pełni egzotycznym. Wygląd ich i charakter — dodajmy przy sposobności — przypomina nietyle, jak chciał Rickmer-Rickmers, Tatry, ile owe szczególnie piękne a nader mało znane góry w Hiszpanji Północnej, które określa się nazwą Asturyjskich Kordyljerów lub Picos de Europa.

Z alpinizmu norweskiego. W lipcu 1933 r. osobna ekspedycja norweska, złożona z prezesa Norweskiego Klubu Alpejskiego, Boye Schlyttera, dwu jego towarzyszy i Francuza L. Wibratte'a, zdobyła kilka urwistych igieł skalnych w Nordlandzie norweskim oraz na Lofotach. Góry są tam niewysokie (do 1400 m), ale trudne i trudno dostępne.

W Pirenejach udało się w dniu 12 lipca ub. r. trzem alpinistom francuskim (F. Casalet, H. Le Breton i R. Ollivier) rozwiązać znany problem pd. ściany Bazillac.

Ostatni sezon zimowy w Alpach, oprócz znakomitego sukcesu na Eiger (por. ub. zesz. «Taternika», str. 101) wykazał jeszcze dość dużo innych pierwszorzędnych sukcesów, spośród których chcemy wymienić przynajmniej I. w. z. na Roche Méane w Pelvoux, I. w. z. na Ciamarella w Alpach Graickich i I. w. z. na Aiguille du Fou w Grupie Mont Blanc.

I Francuzi pojadą w Himalaje. Właśnie w poprz. zesz. «Taternika» (str. 101) mieliśmy sposobność odnotować rezultaty I. pozaeuropejskiej wyprawy alpinistów francuskich, a mianowicie ich wyprawy w Kaukaz w 1933 r. Otóż, jak się okazuje, wyprawa ta była treningiem przed zamierzeniami na największą już skalę. Właśnie obecnie Zjazd Delegatów CAF na 60-lecie Klubu powziął trzy zasadniczego znaczenia uchwały w sprawie swej działalności w latach najbliższych: na pierwszem miejscu postawił zorganizowanie wyprawy w Himalaje, na drugiem przyciągnięcie i wychowywanie młodzieży w kulcie dla gór, na trzeciem wszechstronną rozbudowę narciarstwa turystycznego. W przedostatnim zeszycie «La Montagne» (z kwietnia b. r.) pisze o tem na naczelnem miejscu Jean Escarra, prezes CAF. Należy podkreślić, że egzotyczne wyprawy wysokogórskie, a zwłaszcza wyprawy na najwyższe góry świata, stały się w naszych czasach tem, czem doniedawna były wyprawy do biegunów. Chwała zdobywców himalajskich staje się niemniejsza niż chwała Peary'ch, Amundsenów i Byrd'ów, a wartość faktyczna i emocjonalna ich wysiłków niemniejsza niż owych zdobywców polarnych.

NOTATKI

70-lecie CAI. W dniu 23 listopada ub. r. minęło 70 lat od chwili, gdy — z inicjatywy Quintino Selli — zebrało się w Turynie kilkunastu włoskich miłośników gór celem założenia Club Alpino Italiano. Z biegiem lat skromne spoczątku towarzystwo rozbudowało się w jedno z najsilniejszych towarzystw turystyki górskiej na świecie, liczące obecnie 62 tysiące członków, zgrupowanych w 150 sekcjach. Wiele roczników czasopism (obecnie miesięcznika *Rivista Mensile del CAI*), mnóstwo schronisk, cała organizacja przewodnictwa włoskiego i t. d., i t. d. — znaczą pracę T-wa, która dla turystycznego opanowania gór włoskich położyła decydujące zasługi. Wynik jej ma być obecnie ujęty w olbrzymi, zbiorowy, o charakterze monograficznym *Guida dei Monti d'Italia*, obliczony na 40 tomów. Dotychczas wyszło 7 tomów tego pomnikowego wydawnictwa, w najbliższym czasie ma wyjść dalszych 5. Przewodnictwo CAI spoczywa obecnie w energicznych dłoniach gen. A. Manaresi, podsekretarza stanu w Min. Spraw Wojskowych.

Wzór ścisłości. W *Mitteilungen d. D. u. Oe. A-V.* z kwietnia b. r. (str. 92) znajdujemy następującą wiadomość (w «Alpine Unglücksfälle 1933», zestawieniu Georga Blaba): «Nauczyciel gimnazjalny Birkenmeyer z Poznania wraz z towarzyszem nocował w namiocie po czechosłowackiej stronie Tatr. Nocna burza porwała namiot i wraz ze sprzętem turystycznym zrzuciła w przepaść. Obaj turyści zabrali się do zejścia, ale Birkenmeyera opuściły wkrótce siły i zmarł w jamie śnieżnej. Jego żyjącego towarzysza, również pozbawionego sił, znaleziono w kilka godzin później i zniesiono do szpitala».

Z PIŚMIENNICTWA

LA MONTAGNE. *Revue du Club Alpin Français.* Rocznik 59. Paryż 1933. Str. 400.

Pierwszy odmłodzony (por. «Taternika» z 1933 r., str. 44) rocznik głównego organu CAF przedstawia się jako gruby tom o urozmaiconej treści, stanowiącej dość pełny obraz poczynań alpinizmu francuskiego. Nowy redaktor położył szczególny nacisk na wyposażenie typograficzne czasopisma, które też jest wprost luksusowe, i długo jeszcze dla polskich wydawnictw nieosiągalne. Najpiękniejszy z rocznika jest zeszyt grudniowy, poświęcony pn. ścianie Meije (por. «Taternika» z 1933 r., str. 130).

POLSKA PRASOWA BIBLJOGRAFJA WYSOKOGÓRSKA ZA ROK 1933. *(dokończenie).*

4. Wspomnienia z wypraw taternickich. Całą serję tego rodzaju fejletonów ogłosił J. A. Szczepański: «W lawinie!» («IKC» z 3 III: o I. prz. z. Przełączki pod Zadnim Mnichem), «W legowisku lawin» («Świat» z 25 III: o II. w. z. na Małą Buczynową Turnię), «W cieniu słońca» («Gazeta Polska» z 26 III: o I. prz. z. Litworowej Przełęczy), «Skalne drzewa» («IKC» z 31 III: o I. prz. z. części Grani Skoruśniaka), «Przez wiatr, śnieg i mróz» («Światowid» z 15 IV: o I. prz. z. pd. grani Małego Koziego Wierchu), «Przez największy żleb — na najdzikszy szczyt» («IKC» z 30 VI: o I. w. od pn. na Wielką Kapałkową Turnię), «Tatry w lipcowym (?) śniegu» («Światowid» z 8 VII: o I. w. od zach. na Jagnięcy Szczyt), «Tatry — jesień 1933» («IKC» z 13 X) i wreszcie «Djabelskie przejścia» («Gazeta Polska» z 9 XII: o trzech wycieczkach odkrywczych w grupie Baszt). B. Chwaściński w «Przeglądzie Sportowym» z 11 i 14 X opisał wyprawę po sędziego Starosłęckiego na Przełęcz pod Chłopkiem («Na ratunek...») W «Wiadomościach Literackich» z 16 VII Boy-Żeleński ogłosił cenne wspomnienie ze swych lat tatrzańskich («Wakacje z prydumką»). Zacytujmy liryczne wyznanie Boya: «Natura jest dla mnie tylko jedna: Tatry i ich akcesorja». Kapitalna jest tu także charakterystyka Tatr, «maleńkich i olbrzymich, dziecinnych i groźnych»: «wszystko jest w miniaturze w tych górach dla dzieci, gdzie — jakby przez nieporozumienie — kręci kark tylu dorosłych».

Kilka pięknych wspomnień narciarskich ogłosił Z. Grabowski: «W słońcu i mgle na Tomanowej» («IKC» z 10 III), «Czerwone w zadymce» («IKC» z 7 IV), «Między zimą a wiosną najświętsza godzina» («IKC» z 22 IV: o prz. przez Koprową Przełęcz), «Wiosna w Tatrach» («Tygodnik Illustrowany» z 7 V). M. Sandoz opisała «Tatrzańskie przedwiośnie» («IKC» z 9 III), oraz prz. z. przez Koprową Przełęcz («Szumi Koprowa Woda», «Głos Narodu» z 13 IV) i przez Tomanową Przełęcz («Walka z nawisem», «Kurjer Warszawski» z 19 IV); to ostatnie nieładnie przejaskrawiając. Naiwną relację «Z wycieczki wysokogórskiej» ogłosił E. Nehring w «Naszym Świecie», organie Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego. Redakcja uzupełniła ten opis fotograficznym «przykładem ryzykownego wspinania się, grożącego niebezpieczeństwem» w postaci jakiejś damy wchodzącej w kostjumie kąpielowym na Mały Kozi Wierch z Dol. Pustej.

Makabryczne, ale wcale efektowne, opowiadanie p. t. «Fałszywy alarm» zamieścił W. Firsoff w «IKC» z 6 X. Jest to już przejście do następnego działu:

5. Beletrystyka taternicka. Jakiś Mirko Borkowicz ogłosił w «Przeglądzie Sportowym» z 31 XII 1932 r., 4, 7 i 11 I oraz z 3, 7 i 10 VI bezwartościowe nowelki «Zemsta Gór» i «Przełęcz Widm». «Głos Narodu» od 6 I do 31 V przynosił w odcinkach powieść J. Rogulskiej-Cybulskiej «Tajemnica Tatr» (por. «Taternika» z b. r., str. 72).

6. Tematy aktualne. Sezon zimowy scharakteryzował tylko J. A. Szczepański («Rekordowy i tragiczny sezon taternicki», «Przegląd Sportowy» z 3 V). Sezon letni omawiali natomiast: H. Szatkowski («IKC» z 26 IX), J. A. Szczepański («Przegląd Sportowy» z 30 IX i «IKC» z 6 i 13 X) i T. Bernadzikiewicz («Gazeta Warszawska» z 16 X oraz «Kurjer Warszawski» z 8 XI). Zwięzły «Przegląd turystyczny roku 1933» przyniósł wreszcie «Kalendarz IKC na rok 1934», str. 226—227.

7. Różne. O wejściu na Maczugę Herkulesa (por. «Taternika» z b. r., str. 37) doniósł «IKC» z 15 VII. «Goetel-taternik» był przedmiotem art. J. M. Chudeka w «ABC» z 3 V. «Narciarstwo w Tatrach» omówił Z. K. w «IKC» z 9 I. Toż samo pismo (nr. z 3 II) podało przekład niemal całego art. A. Bucewicza z bolszewickiego tygodnika «Ogoniok» («Co Lenin robił pod Tatrami?»), opowiadający o wycieczce Lenina (z tow.) w 1913 r. przez Zawrat do Morskiego Oka i na Rysy. Niezbyt

dowcipną parodję W. Firsoffa «Na temat sztucznych ułatwień wspinaczki» przyniósł «IKC» z 7 VII. O dorocznem walnem zebraniu członków STPTT pisał «IKC» z 25 VIII («Obrady polskich taterników»). Sporo wzmianek pojawiło się o IV. kongresie alpinistycznym. Recenzje z bież. zeszytów «Taternika» przynosiły stale przedewszystkiem «IKC» oraz «Przegląd Turystyczny». Ogólne, popularyzacyjne uwagi p. t. «Taternictwo» i «O taternictwie» ogłosił W. Kwast w «Gazecie Warszawskiej» z 16 i 21 VIII. Sygnalizujemy wreszcie niemałą ilość art. i wzmianek na temat ochrony przyrody.

— Na podstawie zreferowanego spisu łatwo stwierdzić, że, w stosunku do lat poprzednich, ilość ogłoszonych drukiem tekstów wysokogórskich jeszcze wzrosła. W szczególności «IKC» w Krakowie, a «Gazeta Polska» w Warszawie, rozumieją w pełni poczytność popularnie podanych wiadomości wysokogórskich i poświęcają im regularnie wiele miejsca. Coraz więcej też pism wprowadza specjalne dodatki, poświęcone turystyce, ostatnio uczynił to np. «Kurjer Poranny». Z drugiej jednak strony — istnieje wciąż jeszcze również spora ilość dzienników i czasopism, wytrwale głuchych na sprawy wysokogórskie.

KORESPONDENCJA

W SPRAWIE RYSUNKOWEGO OPRACOWANIA ŚCIAN TATRZAŃSKICH

Do Redaktora «Taternika».

W bież. roczniku «Taternika» ukazało się szereg, wykonanych przeze mnie, rysunków ścian tatrzańskich. Na podstawie dotychczas zasłyszanych głosów mogę wnosić, że praca ta została wśród taterników uznana za pożyteczną, wobec czego zamierzam ją nadal — dla działu *Skalnych dróg* w «Taterniku» — kontynuować. Realizowanie tego planu będzie możliwe jedynie wówczas, gdy będę rozporządzał odpowiednią ilością zdjęć fotograficznych i szkiców. Rezultat poszukiwań w tej dziedzinie wykazał, że o ile obfotografowanie ścian tatrzańskich jest jeszcze — w porównaniu np. z alpejskiemi — minimalne, to jednak wielu taterników posiada b. cenne niekiedy fotografje ścian, kryjąc je przed... zachłannością swoich znajomych.

Otóż zwracam się do czytelników «Taternika» z gorącą prośbą, aby zechcieli jaknajwcześniej pod podanym niżej adresem nadsyłać wszelkie posiadane zdjęcia i szkice (oraz — co byłoby b. pożądane — nieogłoszone w druku opisy nowych dróg, warjantów itp.), zwłaszcza, jeśli ilustrują one ściany — pod względem taternickim ciekawsze. Pożądane byłoby nawet po parę (kilka) zdjęć tego samego terenu, wykonanych np. z różnych punktów. Na fotografjach (szkicach) pożądane jest zaznaczenie, skąd (dokładnie) dana fotografja (szkic) została wykonana, oraz ew. zakreślenie na nich (drobniutkiemi, nie zaciemniającemi fotografji kropeczkami, lub kreskami) dróg. Wszystkim, którzy zechcą łaskawie nadesłać mi ew. materjały — *gwarantuję ich zwrot* po wykorzystaniu.

Jednocześnie zwracam się do wszystkich fotografujących turystów tatrzańskich z niemniej gorącą prośbą, aby w swej pracy amatorskiej położyli główny nacisk na zdjęcia ciekawszych i niefotografowanych jeszcze urwisk tatrzańskich — czem przyczynią się do powiększenia bardzo skąpych w tej dziedzinie materjałów.

Zdzisław Dąbrowski
Warszawa, ul. Świętokrzyska 13, m. 19.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.